A. OSTROWSKI

P·P·S
W WALKACH EKONOMICZNYCH I W RUCHU ZAWODOWYM

WARSZAWA 1929
NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI KSIĘGARSKIEJ „KSIĄŻKA“

P. P. S. w walkach ekonomicznych i w ruchu zawodowym

A. OSTROWSKI
Członek Komisji Centralnej Zw. Zaw. w Polsce.

P. P. S.
w walkach ekonomicznych i w ruchu zawodowym

Warszawa — 1929
Nakładem Spółdzielni Księgarskiej „Książka"

Czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie

PRZEDMOWA.

Na posiedzeniu Komisji Centralnej Związków Zawodowych z dnia 16. III. 1928 r. w zgłoszonej rezolucji stwierdziłem w imieniu Lewicy Związkowej, że ugodowi wodzowie związkowi łamią narastające żywiołowo walki zarobkowe robotników i rozbijają klasowy ruch zawodowy.

Postawienie tych zarzutów, aż nazbyt znanych klasie robotniczej Polski, zostało przez pp. Żuławskich i Zdanowskich potraktowane jako pretekst do usunięcia ostatniego przedstawiciela Lewicy Związkowej z Komisji Centralnej. Została wybrana komisja, mająca na celu „zbadanie słuszności zarzutów tow. Ostrowskiego“ dla wyciągnięcia w stosunku do niego ewentualnych konsekwencyj organizacyjnych.

W odpowiedzi na to opublikowałem list do klasy robotniczej w Polsce, stwierdzając, że zarzuty Lewicy Związkowej, sformułowane przeze mnie na wspomnianem posiedzeniu, podtrzymuję w całej rozciągłości i zapowiedziałem zebranie w specjalnej broszurze dowodów, uzasadniających powyższe zarzuty. Niniejsza broszura jest urzeczywistnieniem tej zapowiedzi. Fakty, zebrane w tej broszurze, są tylko drobną cząstką aktów zdrady i rozbijania ruchu zawodowego i dotyczą wyłącznie okresu po przewrocie majowym. Fakty te jednak wystarczają dla pozbycia się wszelkich resztek złudzeń, odnoszących się do roli wodzów socjalugody w walkach ro-

botniczych i klasowym ruchu zawodowym. Zresztą każdy robotnik z doświadczeń bezpośrednio nabytych w fabryce i w związku mógłby dołożyć nową wiązankę faktów, nie pozostawiających wątpliwości, że socjalugoda na terenie życia społecznego spełnia wiernie swą rolę agentki burżuazji i faszyzmu.

Co się tyczy losów owego „sądu“, wyłonionego przez Komisję Centralną, to pp. Żuławscy szybko zorjentowali się, że niewygodnem p o l i t y c z n i e jest dla nich prowadzić walkę z Lewicą Związkową w płaszczyźnie zarzutów zasadniczych i już na posiedzeniu Komisji w dniu 18 kwietnia postawili sprawę usunięcia przedstawiciela Lewicy w płaszczyźnie formalnej.

> „Przed porządkiem dziennym tow. Żuławski poruszył sprawę charakteru obecności tow. Ostrowskiego w Komisji Centralnej. Po wyczerpującej dyskusji Komisja, stwierdziwszy, że tow. Ostrowski nie jest członkiem żadnego ze Związków, wchodzących w skład Związku Stowarzyszeń Zawodowych w Polsce, postanowiła zawiesić go w prawach członka Komisji Centralnej i udzielić mu miesiąc czasu na wyjaśnienie swojego stosunku członkowskiego wobec K. C. Z. Z.“.

Tak opisuje ostatnią fazę tej sprawy organ Komisji Centralnej „Robotniczy Przegląd Gospodarczy“.

Przedstawiciel Lewicy Związkowej, którego „sprawę charakteru obecności“ w Komisji Centralnej poruszał Żuławski, był wybrany na kongresie Związków Zawodowych w 1925 r. do Komisji Centralnej, jako reprezentant

Zw. Zaw. Pracowników Handlowych i Biurowych w Polsce. Od czasu wykluczenia Związku Chemicznego i jego przedstawiciela tow. Czumy z Komisji Centralnej — byłem jedynym przedstawicielem Lewicy Związkowej w Centrali klasowego ruchu zawodowego w Polsce. Stałe wykazywanie przeze mnie zdradzieckiego oblicza wodzów ugody w ruchu zawodowym, było oddawna z wściekłością przyjmowane przez p. Żuławskiego i jego przyjaciół. Oddawna szukano okazji do pozbycia się mnie. Okazja trafiła się, kiedy we wrześniu r. ub. sąd okręgowy rozwiązał Zw. Zaw. Prac. Handlowych i Biurowych.

Przedewszystkiem postanowiono nie dopuścić do utworzenia pod wpływami lewicy nowego Związku Handlowców. Sekretarjat Kom. Centralnej zwoływał konferencje, radził, groził... wreszcie zarejestrował Powszechny Związek Prac. Handl. i Biurowych, w którym hegemonję oddał swym współkompanom bundowcom. Kiedy więc w marcu r. b. związek powstały na miejscu rozwiązanego przez sąd Związku Prac. Handl. zwrócił się o przyjęcie do Komisji Centarnej — oferta jego nie została przyjęta. Ale Żuławski dotknięty do żywego krytyką, z jaką przedstawiciel Lewicy wystąpił wobec działalności Kom. Centralnej za okres wyborczy, na posiedzeniu marcowem zapomniał o względach formalnych i zażądał wyboru sądu nademną. Widząc jednak niedogodność swojej pozycji w tej sprawie, cofnął się i wyciągnął konsekwencje organizacyjne z faktu rozwiązania przez sąd Związku Prac. Handl. i nienależenia do Komisji Centralnej.

Sprawa ta ma znaczenie nawskróś polityczne i jest

dalszym ciągiem represyj ugodowego kierownictwa Komisji Centralnej wobec Lewicy Związkowej, jest jednym z przejawów „zaostrzenia walki" z żywiołami rewolucyjnemi w myśl ostatnich uchwał Rady Naczelnej P. P. S.

Ale represje związkowe — jak i wszelkie inne — nie zdołają powstrzymać rosnących walk mas pracujących. W miarę radykalizowania się mas, również i w związkach zawodowych coraz głośniej będzie rozlegał się głos lewicy Związkowej. Robotnicy muszą uświadomić sobie, że tylko przez masowe wstąpienie do związków i skupienie się w nich dokoła Lewicy Związkowej zdołają je przekuć na oręż walki z faszyzmem i jego agentami w ruchu zawodowym, skierować przeciwko wyzyskiwaczom i prześladowcom robotników i chłopów.

Zgrupowane w tej książce fakty doprowadzone zostały do maja 1928 r. Późniejszy okres obfituje w nowe momenty zdrady walk ekonomicznych klasy robotniczej przez wodzów socjalugody. Dowodem chociażby zachowanie się wodzów pepeesowskich podczas bohaterskiej walki robotników włókienniczych w Łodzi w październiku 1928. Przebieg akcji tej, świadczącej o wielkim napięciu i gotowości do walki proletarjatu łódzkiego, jest nową kopalnią machinacyj pepeesowskich dla wplątania robotników w matnię i złamania ich oporu. Jednoczesny rozłam w PPS. i wysługiwanie się faszyzmowi jego jawnych i maskujących się agentów, stanowią nowy rozdział w dziejach łamania walk klasy robotniczej, rozbijania i faszyzowania Związków Zawodowych. Ze względu na obszerny temat, sprawami temi zmuszeni będziemy zająć się oddzielnie.

I. WALKI ZAROBKOWE W LECIE 1926 ROKU.

Klasa robotnicza po przewrocie majowym.

Po przewrocie majowym nastąpił w masach robotniszych ogromny wzrost ożywienia i chęci do walki. W przeciwieństwie do okresu rządów koalicyjnych (Chjeno-Piasto-P. P. S.), kiedy kryzys przemysłowy i olbrzymie bezrobocie wywołały jedynie rozpaczliwe wybuchy, stojących w obliczu śmierci głodowej mas bezrobotnych, pomajowa poprawa konjunktur gospodarczych spowodowała znaczny wzrost aktywności klasy robotniczej. Stwierdzić to nawet musiał p. Zdanowski, który w artykule p. t. „Najbliższe zadanie i taktyka związków" (Rob. Przegl. Gosp. 10 z r. 1926) nie ukrywał, że polepszenie chwilowe sytuacji gospodarczej, a co najważniejsze podniesienie się produkcji węgla (w związku z strajkiem angielskim — przyp. mój) i wydatne zmniejszenie liczby bezrobotnych, niezwłocznie wywołało silne ożywienie wśród naszych związków.

Zapał mas do walki, oparty częściowo na złudzeniach majowych, znajdował swoje głębokie uzasadnienie w fatalnej sytuacji klasy robotniczej. Od stycznia 1925 r. do października 1926 r. wzrost cen według oficjalnych danych wynosił 32,6%. Równocześnie realne zarobki spadły w katastrofalny sposób. Według obliczeń Tadeusza Szturm de Sztrema realne płace spadły w okresie od 1-go półrocza 1924 do 1-go półrocza 1926 ze 100 na 76,3,

przyczem zarobki w pierwszem półroczu 1924 r. (= 100) stanowiły w rzeczywistości zaledwie około 85% zarobków przedwojennych.

Aby sobie „tragiczne i daleko idące pogorszenie sytuacji robotników przemysłowych“ wyobrazić — pisał organ Komisji Centralnej w lipcu 1926 r. — „porównamy stan niektórych charakterystyczniejszych płac robotniczych z teoretycznem minimum egzystencji Gł. Urz. Statystycznego“.

„W początkach 1926 r. w miesiącu styczniu minimum egzystencji wynosiło na tydzień **54 zł. 60 gr.** (licząc 7,80 × 7). W tym samym czasie płace metalowców warszawskich wynosiły dla rzemieślników **35 zł. 42 gr.** tygodniowo, dla robotników placowych **23 zł.**, łódzcy tkacze zarabiali: tkacz kortowy **35 zł. 88 gr.**, robotnik podwórzowy **17 zł. 58 gr.**, górnicy z Zagłębia Dąbrowskiego: górnik przodkowy **22 zł. 68 gr.**, pomoc na dole **15 zł. 30 gr.** W żadnej kategorji płacy — robotnik wyliczonych gałęzi przemysłu nie osiągnął wówczas minimum egzystencji“

Istotnie: „tragiczne i daleko idące pogorszenie sytuacji“.

Zdawałoby się, że wobec stwierdzenia przez oficjalny organ Kom. Centr. tragicznej sytuacji, najwyższa instancja aparatu związkowego spełni ciążący na niej obowiązek i rzuci hasło organizowania i scentralizowania walki o poprawę bytu. Zaznaczyć należy, że hasło to było z wielkim zapałem podejmowane przez masy, czego dowodem był znaczny przypływ robotników do związków i poczucie konieczności wykorzystania sprzyjających konjunktur dla podniesienia płac, najniższych — jak stwierdzało Międzynarodowe Biuro Pracy — w Eu-

ropie, dla obrony 8 godz. dnia pracy, systematycznie łamanego przez kapitalistów, dla przeciwstawienia się coraz liczniejszym próbom reorganizacji pracy, mającej na celu spotęgowanie wyzysku robotnika itd., itd.

Tymczasem wodzowie Komisji Centralnej nie uczynili nic, by zadanie to spełnić — i przeciwnie wszystkie swoje wysiłki skierowali ku niedopuszczeniu do wybuchu narastających walk ekonomicznych, do rozbijania ich i łamania z pomocą arbitrażów.

Akcja górników.

Na pierwsze miejsce wysuwała się w tym okresie sprawa górników. I nie tylko dlatego, że prosty obowiązek świadomego robotnika polegał na zdławieniu wszelkich objawów łamistrajkowstwa wobec bohatersko walczących braci angielskich, lecz również dlatego, że w okresie świetnych dla baronów węglowych w Polsce konjunktur, było poprostu zbrodnią nie rozpoczynać walki o poprawę bytu, zagrożonego przez nieustanny wzrost drożyzny i mnożące się zamachy faszyzmu.

Tymczasem sekretarz Centralnego Zw. Górniczego, poseł Stańczyk wypowiedział się przeciwko strajkowi, choć masy energicznie domagały się walki.

> „Strajku — oświadczył w wywiadzie „Il. Kurjera Codz.“ (z dn. 15 sierpnia 1927) — chcielibyśmy stanowczo uniknąć, tembardziej, że rozumiemy, iż trudna sytuacja gospodarcza Polski doznałaby przez strajk znacznego pogorszenia“.

Pan Stańczyk miał czelność wykręcać się „trudną sytuacją gospodarczą Polski“, choć wiedział, że w mię-

dzyczasie miljony złotych napływały do kieszeni właścicieli kopalń, choć wiedział, że każda tonna węgla wywieziona z Polski to cios zadawany strajkującym górnikom angielskim, których przegrana była klęską międzynarodowego proletarjatu — a górników polskich w pierwszym rzędzie.

Ale w rozgrywających się zapasach między pracą, a kapitałem, usiłującym przez swą ofenzywę na masy pracujące ratować zbankrutowaną gospodarkę powojenną, wodzowie socjalugody na całym świecie — a więc i w Polsce — stają zdecydowanie po antyrobotniczej stronie barykady. Tak samo jak wodzowie Amsterdamu czynili wszystko, by złamać strajk angielski, jak wodzowie niemieckiej socjal-demokracji mieli czelność proponować górnikom angielskim pożyczki na lichwiarski procent, wtedy gdy robotnicy i chłopi Z. S. R. R. zbierali miljony rubli na pomoc walczącym braciom — u nas p. Stańczycy również czynili co mogli, by bohaterską walkę złamać a powalonych górników zdeptać i zdusić.

Pan Stańczyk tak się pokwapił z przyjściem z pomocą swym rekinom kapitalistycznym, że już w czerwcu przyjął haniebną umowę, na podstawie której górnicy wszystkich 3 zagłębi otrzymali zamiast żądanych minimum 25—35% podwyżki — ochłap 10%, t. j. tyle, o ile wzrasta drożyzna tylko w ciągu maja 1926 r. Umowa miała obowiązywać do 31 marca 1927 r. bez względu na wzrost drożyzny, a następnie zawierała niesłychany zamach na komitety kopalniane, które faktycznie znosiła, przyznając robotnikom tylko jednego delegata od 1.500 pracujących i drugiego od liczby wyższej ponad 1.500. W ten sposób umowa z 30 czerwca

1926 r. miała zlikwidować nieomal całkowicie komitety kopalniane, wywalczone przez robotników krwią własną z roku 1919.

Umowa z 30 czerwca wywołała w masach szalone wzburzenie. Praca na kopalniach wzrastała z gorączkową szybkością. 10—16 godz. dzień pracy stał się zjawiskiem powszechnem, angielska sobota coraz częściej znoszona. Jednocześnie wywóz węgla zagranicę wzrastał z dnia na dzień. Pod wpływem nacisku mas już w sierpniu umowy czerwcowe na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskiem zostały zerwane. Związek Górników i Zespół Pracy wystawił 25% podwyżki. Lewica Związkowa domagała się wprowadzenia 35% wobec nowej potężnej fali drożyzny, zgodziła się jednak na żądanie wysunięte przez C. Z. G. i Zespół Pracy, byleby walka toczyła się rzeczywiście. Obok tego lewica domagała się połączenia walki o podwyżkę z walką o 8-o godzinny dzień pracy, o przywrócenie w pełni praw rad załogowych i komitetów kopalnianych, wreszcie jednolitej umowy zbiorowej dla całego przemysłu węglowego.

Na żądania górników odpowiedzieli przemysłowcy na konferencji z dn. 13 sierpnia, odbytej w Katowicach, postulatami, przechodzącemi wszystko w swej bezczelności. Mianowicie zaproponowali obniżenie płac o 5% i ostateczne uświęcenie pełnych 8 godzin pracy w kopalniach bez wjazdu i wyjazdu. Ta odpowiedź przemysłowców była jaskrawym dowodem, że robotnicy winni się uczyć od kapitalistów, jak trzeba korzystać z sprzyjającej dla siebie sytuacji. Tę nauczkę pojęli górnicy, to też na kopalniach rozległ się okrzyk: precz z arbitrażem! niech żyje strajk!

Ale p. Stańczyki przeszli do porządku dziennego nad tem wołaniem mas. Coprawda zjazd delegatów C. Z. G. wszystkich trzech zagłębi, który zgromadził około 400 delegatów jednomyślnie zdecydował walkę pod hasłem: 1) podwyżki płac o 25%, 2) uspołecznienia kopalń, 3) wprowadzenia jednolitej ustawy ubezpieczeniowej dla górników na starość. Wodzowie C. Z. G. trzykrotnie pod różnemi pretekstami — termin strajku odraczali. Podczas pertraktacyj arbitrażowych komisarz demobilizacyjny zaproponował dla górników G. Śląska 7% podwyżki. Pan Stańczyk uznał to za dostateczną podstawę dla dalszych rokowań i odroczył termin strajku do 9-go września. W międzyczasie rokowania zostały doprowadzone do końca. Zamiast 25% arbitraż przyznał górnikom 8% podwyżki. Wobec oporu kapitalistów socjalfaszystowskie Stańczyki i Papugi jęły istotnie wmawiać w masy trudności i niebezpieczeństwa walki. Odkładając w nieskończoność ogłoszenie strajku, wnosili do szeregów robotniczych rozstrój i niewiarę. Początkowo odpowiedzieli odmownie na proponowane przez arbitraż 7% podwyżki, ale już po kilku dniach zgodzili się na 8%. W Zagłębiu Stańczyk odrazu zaproponował 10%, a po kilku godzinach obniżył je do 8% dla robotników akordowych.

Przyjmując arbitraż, ugodowcy nietylko wyrzekli się obrony najważniejszych żądań robotniczych, ale pomogli wyzyskiwaczom rozbić wspólny front walki górników i hutników. Hutników wyłączono z zawartego arbitrażu, choć Zespół Pracy na Śląsku rokował jak zawsze w imieniu całego wielkiego przemysłu. W Zagłębiu Dąbrowskiem Stańczyk ani na chwilę nie myślał

o zespoleniu walki górników metalowców i hutników, choć przedstawiciele ich w imieniu mas robotniczych domagali się tego na wszystkich konferencjach górniczych. Konferencje zarządów związkowych i komitetów kopalnianych nie oparły się naciskowi kapitału, bo wszak byli na nich w większości ci, których ugodowcy narzucali masom górniczym, unieważniając wybory, z których zwycięsko wychodziła opozycja związkowa. W ten sposób rząd i ugoda wspólnemi siłami za nędzne 8% powstrzymały walkę górników.

Inne akcje.

Walka górników mogła się stać sygnałem dla wielkiej, zorganizowanej akcji w całym kraju. Po Polsce rozlała się szeroka fala strajków. Strajkowali pracownicy Użyteczności Publicznej w Poznaniu i w Łodzi; wysunęli żądania pracownicy użyt. publ. w Warszawie, Lwowie, Łodzi, Kaliszu i Białymstoku — w całym przemyśle włókienniczym raz po raz wybuchały pojedyncze akcje, świadczące o rośnięciu wzburzenia mas. Zarząd Gł. Zw. Włókienniczego oczywiście nic nie zrobił dla podjęcia strajku. P. P. Kuryłowicze i Maksaminy w imieniu W. W. Z. Z. K. wycierali bezustannie przedpokoje ministerjalne, gdzie wysłuchiwać musieli odpowiedzi p. Bartla, że kolejarzom nic nie da, bo „głupi jest ten, kto daje więcej niż ma“. Tymczasem kolejarzom nietylko nie dawano żadnych podwyżek, lecz jeszcze obniżano premje, wzmagano racjonalizację kapitalistyczną na kolejach, łamano 8-o godzinny dzień pracy i t. d. Równocześnie armja bezrobotnych wciąż była bardzo duża

i ugodowa większość Kom. Centralnej nic nie czyniła dla powiązania walk robotniczych z walkami bezrobotnych.

Jednem słowem w chwili, gdy nie było jednej dziedziny przemysłu, w której rozpoczęcie akcji o poprawę bytu było nakazem dnia — ugodowi wodzowie czynili wszystko, by nie dopuścić do walki, a gdy akcja mimo wszystko wybuchała, uciekali się do najgorszych nikczemności, byleby je zdławić i otoczyć chińskim murem od akcyj innych robotników. I tak nie udzielono najmniejszego poparcia strajkującym na Pomorzu robotnikom użyteczności publicznej. Strajk wybuchł 18 czerwca w Grudziądzu pod hasłem 50% podwyżki. Postawa strajkujących była wspaniała. Policja staje w obronie łamistrajków. Szarża na tłum strajkujących. Zostaje kilkunastu rannych. Przyłącza się Bydgoszcz i Toruń, gdzie wybucha strajk powszechny. Brak poparcia ze strony zarządu głównego i łamistrajkostwo przywódców Ch. D. i N. P. R. doprowadza do przegranej. Magistrat toruński postanowił nie tylko nie uwzględnić żądań robotników, lecz przeciwnie, obniżyć płace o 10—15%, zredukować personel robotniczy o 40% i usunąć strajkujących urzędników.

Po przegranej toruńskiej rozpoczął się strajk pracowników użyteczności publicznej w Łodzi. Pepesowcy strajk przerwali po 5 dniach, rozbijając rokowania na poszczególne przedsiębiorstwa. Natychmiast zarząd tramwajów wymówił pracę przewodniczącemu zarządu związku oraz członkom komisji strajkowej. Dodać do tego należy, że członek Zarz. Gł. Zw. Instytucyj Użyt. Publ. pepesowiec Przybylski wyjechał w charakterze łamistrajka wozem tramwajowym na miasto. Dzięki zdra-

dzie ugodowego zarządu związku tramwajarzy w Warszawie, pracownicy tramwajowi utracili część premji. We Lwowie tramwajarze na zasadzie umowy podpisanej przez pepesowców Szczyrka i Hausnera otrzymali jednorazową zaliczkę zwrotną w wysokości 30% płacy miesięcznej. Tak ugoda prowadzi akcje zarobkowe.

Tyle co do działalności ugody w jednym tylko związku użyteczności publicznej. Każdy robotnik innych gałęzi będzie mógł opowiedzieć o podobnych metodach, stosowanych przez Żuławskich i Zdanowskich wobec narastających akcyj robotniczych. I tak np. we wrześniu w związku z akcją górników i hutników górnośląskich odracza się akcję metalowców łódzkich, żądających 12% podwyżki. Po wypowiedzeniu umowy przez zw. włóknisty w Łodzi miast podwyżki zarobków o 15%, arbitraż daje tylko 5%-o procentowy ochłap, przyczem przemysłowcy chcieli rozbić jednolity front robotników, odmawiając podwyżki biuralistom i majstrom, jako lepiej płatnym kategorjom. Dla dania pełniejszego obrazu roli ugody podczas akcyj ekonomicznych w lecie 1926 r., musimy jeszcze przypomnieć historję dwóch bohaterskich porywów robotników, walczących dosłownie przed śmiercią głodową. Cała klasa robotnicza pamięta te walki i cała klasa robotnicza Polski z głęboką troską spoglądała na lokauty w Jeziornie i w Żyrardowie.

Jeziorna.

Trzymiesięczny strajk robotników w Jeziornie miał ogromne znaczenie dla ruchu robotniczego całej Polski. Tragedja strajkujących mówiła o doli klasy robotniczej w Polsce, była zarazem nauką na przyszłość.

Strajk w Mirkowskiej Fabryce Papieru w Jeziornie rozpoczął się natychmiast po przewrocie majowym. Płace robotników pod wpływem wzrostu drożyzny spadły do zastraszająco niskiego poziomu. Rozpoczęli akcję, wysuwając żądanie 25% podwyżki. Żądanie to niewielkie. Zważmy, że od czasu ostatniego uregulowania płac cena papieru wzrosła o 110%.

Na żądanie robotników dyrekcja odpowiedziała lokautem — usuwając z fabryki najbardziej świadomych i wpływowych robotników. Lokaut nie złamał jednak frontu robotniczego. Strajk się zaostrzył. Przyłączyli się doń nawet pracownicy biurowi, stwierdzając w ten sposób raz jeszcze tę prawdę, że obrona interesów pracowników umysłowych musi być związana najściślej z walką klasy robotniczej.

Wówczas fabrykanci spotęgowali siłę ataku, uciekając się do pomocy policji. Oto jak opisuje ten fakt jedno z pism warszawskich p. t. „Stan wojenny w Jeziornie".

> Całe Jeziorno obstawione jest policją pieszą i konną, która odbywa formalne polowanie na robotników. Policja w wielu wypadkach aresztowała jako zakładników zamiast robotników — ich żony, nie licząc się nawet z tem, że w domu zostają drobne dzieci bez opieki, skazane na najstraszniejszą nędzę.
>
> Wogóle w rodzinach robotniczych panuje straszny głód. Całe rodziny od tygodni nie widzą chleba, dzieci puchną z głodu. A tymczasem fabryka w Jeziornie, która stoi wskutek zbrodniczego uporu inż. Kowalewskiego zawa-

lona jest formalnie gotowym papierem oraz obstalunkami.

Postępowanie inż. Kowalewskiego, który dał policji „polecenie“ aresztowania robotników — wzbudza formalną nienawiść nie tylko nawet wśród robotników.

A dzieje się to wszystko pod Warszawą, pod czujnem okiem władz stołecznych“.

Co zrobili wodzowie Komisji Centralnej dla przyjścia z pomocą walczącym robotnikom Jeziorny? Nic.

Dosłownie nic.

A kiedy po 3 miesiącach walki bohaterskiej, fabryka została uruchomiona „Robotnik“ z dn. 18 sierpnia napisał, co następuje:

Likwidacja strajku w Jeziornie.

„W tym tygodniu zostanie uruchomiona fabryka papieru w Jeziornie. Na ogólną liczbę 1.150 robotników, którzy dotychczas tam pracowali przyjętych zostało 1.050. Szczegółowe warunki pracy i płacy zostaną dopiero omówione przez zarząd fabryki po zremontowaniu i uruchomieniu fabryki“.

Ani słowa więcej.

Ugodowi wodzowie spełnili swą rolę współkompanjonów Kowalewskich. Pan inżynier wzywał policję, oni ze swej strony czynili wszystko, by nie dopuścić do przyjścia z czynną pomocą bohaterskim robotnikom Jeziorny.

Lokaut w Żyrardowie.

Niemniej tragiczną była historja lokautu żyrardowskiego. W dniu 16 lipca prezes Zarządu Tow. Akc. Zakładów Żyrardowskich, p. Leopold Skulski na konferencji delegatów robotniczych z zarządem fabryki wysunął sprawę reorganizacji pracy. Gdy delegaci robotniczy wykazali, że praca w Zakładach Żyrardowskich została już zreorganizowana w tych granicach, w jakich to było możliwe przy obecnym systemie maszyn, p. Skulski, nie chcąc przyznać, że idzie mu tylko o zwiększenie wyzysku robotnika, zażądał odroczenia konferencji do 20 lipca, na której mieli być zaproszeni specjaliści z ramienia fabryki.

Tymczasem 19 lipca ukazało się na bramach fabrycznych ogłoszenie Zarządu Zakładów, wymawiające wszystkim robotnikom pracę, o ile nie zgodzą się na projektowaną reorganizację pracy, która zresztą w ogłoszeniu tem nie została bliżej określona.

Na tę niesłychaną prowokację robotnicy odpowiedzieli strajkiem.

Dnia 23 lipca Zarząd Zakładów Żyrardowskich ogłosił, że fabryka zostaje zamknięta. Rozpoczął się lokaut, który nastraszyć miał robotników widmem nędzy i głodu.

Jak straszliwy wyzysk panował w Zakładach Żyrardowskich, świadczą cyfry, dotyczące płac. Fabryka Żyrardowska pracowała od dłuższego czasu tylko po 3 dni w tygodniu. Otóż wykwalifikowany tkacz zarabiał 10 złotych tygodniowo, robotnik dniówkowy 7—8 złotych tygodniowo.

Zdarzało się i tak, że robotnica-matka rodziny po potrąceniu przez zarząd fabryczny komornego, otrzymała tygodniówkę w sumie 1 zł. 54 gr.

W walce swej mieli robotnicy przeciwko sobie wszystkie siły świata kapitalistycznego. Mieli przeciwko sobie właścicieli zakładów, kapitalistów francuskich, braci Boussac, którzy przez swego pełnomocnika Skulskiego postanowili zdusić robotników głodem. Mieli przeciwko sobie rząd, który z jednej strony tumanił ich nędznemi ochłapami, z drugiej zaś szarżami policyjnemi, aresztowaniami i t. d. smagał walczących robotników. Mieli wreszcie przeciwko sobie ugodę, która zdradziecko wślizgiwała się do szeregów robotniczych i szerzyła w nich jad zwątpienia i niewiary w siły walczących.

O roli posła Dobrowolskiego i Sochy (prezesa związku, należącego do Komisji Centralnej), wiele by można było powiedzieć.

Posłuchajmy, co pisze o tem korespondent żyrardowski „Głosu Pracy“ (patrz Nr. 33 z r. 1926):

> „Na pierwszej konferencji z przemysłowcami pos. Dobrowolski i Socha bez wiedzy robotników i Związku podpisali haniebną umowę całkowicie zgodną z żądaniem fabrykantów, a więc: 1) Częściowe uruchomienie fabryki, 2) Przeprowadzenie reorganizacji pracy, 3) Zlikwidowanie 2 oddziałów: budowlanego i metalowego, 4) Redukcja 1500 robotników, 5) usunięcie z fabryki robotników „nieprawomyślnych“.
>
> Na zwołanym wiecu dla przedstawienia ro-

botnikom hańbiącej deklaracji, członkowie lewicy, którzy chcieli zdemaskować zdradziecką umowę, nie byli dopuszczeni do głosu przy pomocy policji. Ponieważ Socha przy czytaniu rezolucji przekręcał jej treść, więc robotnicy rezolucję tę przyjęli. Natychmiast po wiecu większość zrozumiała, iż deklaracja nie była odczytana w prawdziwem brzmieniu i oburzeni robotnicy, gromadząc się przed Związkiem Zawodowym, protestując przeciwko zdradzie, żądali cofnięcia przyjętej deklaracji. Ażeby zatuszować haniebną robotę, ugodowcy natychmiast poufnie zawiadomili fabrykantów o nieudanej akcji. Po 3 dniach zaproszono delegację na konferencję i zaproponowano im, ażeby robotnicy po raz drugi zatwierdzili przyjętą deklarację.

„Po przedstawieniu tego robotnikom na wiecu, ci jednomyślnie odrzucili deklarację, poniżającą ich godność robotniczą.

„Podczas ostatnich dni, to jest d. 30 września r. b. fabrykanci w porozumieniu ze Zw. chrześcijańskim zawiadomili piśmiennie pojedyńczo, około 2500 robotników, ażeby przystąpili do pracy. I przy intensywnej agitacji Zw. Chrześcijańskiego, a także świadomej ugodzie Sochy, robotnicy w liczbie 400 pełnią rolę łamistrajków...

„Dnia 2. X. b. r. fabrykanci zawiadomili robotników, że jeżeli nie zgłoszą się do pracy do dnia 3. X. r. b., fabryka zostanie zamknięta

na czas nieograniczony. W tym dniu zaprosili delegacje na konferencję.

„Na konferencji tej wręczono delegacji do przyjęcia deklarację, w której robotnicy mieli zobowiązać się do przystąpienia do pracy, godząc się na reorganizację, przyczem późniejsze komisje zbadają możliwości cofnięcia reorganizacji.

„Zaznaczyć należy, że na wiecu w dn. 2. X. prezes Zw. Kl. Socha raz jeszcze formalnie nawoływał do przystąpienia do pracy, strasząc robotników, że fabrykanci zamkną fabrykę na czas dłuższy, a robotnicy umrą z głodu, przyczem wychwalał gorąco podstępną deklarację i t. p. Podczas tych „brudnych" przemówień Sochy na sali zapanowało oburzenie wśród robotników, którzy w fabryce piętnowali go jako zdrajcę, ugodowca i t. p. Steroryzowanej Lewicy Zw. Kl. przez policję wraz z Sochą i S-kę pepeesowską nie odpuszczono do głosu. Jednakże przedstawioną deklarację jednomyślnie robotnicy odrzucili, po raz drugi piętnując zdradziecką robotę ugody w Żyrardowie".

A w Nr. 34 tenże korespondent w następujący sposób opisuje zakończenie tych potwornych zmagań klasy robotniczej z toczącą jej organizm ugodę:

„Dnia 22 października, t. zn. po 3 miesiącach walki odbył się wiec w sprawie robotniczej, narady między delegacją robotniczą a rządowymi przedstawicielami. Jak już donosiliśmy

narady toczą się około zamaskowanej deklaracji, podpisanej przez p. Dobrowolskiego i Sochę, prez. Zw. Kl. Dobrą stroną tej deklaracji ma być to, że prócz częściowego uruchomienia fabryki przez komisję rządową, która ma wydać orzeczenie przychylne dla... kapitalistów francuskich — a nie tak, jak zdrajca Socha mówił: dla robotników.

„Na wiecu zabrała głos jedna z kobiet i poddała bezwzględnej krytyce współpracę rządową Sochy z fabrykantami, a także stanowisko rządu faszystowskiego, nawołując robotników do bezwzględnej dalszej walki przeciw reorganizacji pracy i do podjęcia akcji wraz z robotnikami łódzkimi którzy stoją w przededniu walki o podwyżkę zarobków.

„Ugodowiec Socha wbrew najelementarniejszym zasadom demokratyzmu nie dopuszcza do głosu członków lewicy związkowej, ani do głosowania żadnej rezolucji, to przyczyniło się do tego, że kiedy głosowano wniosek Sochy o przystąpieniu do pracy na warunkach niesłychanych jeszcze w Polsce, to z 4000 robotników głosowało za tym wnioskiem ok. 100, a pozostali wstrzymali się od głosowania, gdyż rezolucja lewicy związkowej nie została dopuszczona. P a n S o c h a o ś w i a d c z y ł, ż e w n i o s e k p e p e e s o w s k i z o s t a ł p r z y j ę t y".

Z opisu tego uderza to, że cały ten wzmożony w październiku wysiłek ugody w kierunku zlikwidowa-

nia strajku wynikał stąd, że w Łodzi szykowała się akcja włókniarska i ugodowcy z Zarz. Gł. Zw. Włókienniczego czynili wszystko, by akcja ta nie wybuchła w chwili trwania akcji żyrardowskiej.

Czyż trzeba jaskrawszego przykładu, jak wodzowie ugody rozbijają walki ekonomiczne robotnicze?

II. STRAJKI GRUDNIOWE NAFTOWCÓW I ROBOTNIKÓW TARTACZNYCH.

Kiedy wodzowie K. C. łamali akcję górników, kiedy odcinali odsiecz osaczonym robotnikom Jeziorny i Żyrardowa, kiedy rozbijali walki pracowników użyt. publicznej — kapitaliści i obszarnicy pod wodzą rozzuchwalonego faszyzmu, czynili dalej swoje dzieło niweczenia praw i zdobyczy klasy robotniczej spychania jej na coraz niższy poziom życia. Rabunkowa polityka wywozu zbóż, napychająca obszarnikom kieszenie górami złota, powodowała nieustanny wzrost drożyzny. Dość powiedzieć, że według oficjalnych danych w czasie od sierpnia 1926 r. do lutego 1927 wskaźnik kosztów utrzymania podniósł się z 180 na 201. (Nie potrzebujemy tłumaczyć, że faktyczny wzrost drożyzny, był znacznie wyższy). Obok tego mnożyły się coraz to nowe zamachy na warunki pracy (racjonalizacja), na ustawodawstwo robotnicze i t. d.

Wodzowie ugody w przewidywaniu nowej fali walk zarobkowych zgóry zastrzegali się, że do zespolenia tych walk nie dopuszczą. Pan Zdanowski w „Rob. Przeg. Gosp.“ z października 1926 r. w artykule pod tytułem: „Najbliższe zadanie i taktyka związków“ pisał wyraźnie:

„Wszelkie próby t. zw. koordynacji walki górników lub robotników przemysłu włókienniczego z walką takich np. pracowników użyteczn. publicznej nie mogą(?) dać żadnych pomyślnych wyników, różnice bowiem(?) warunków pracy i istnienia tych gałęzi przemysłu nie pozwalają na jednakie żądania robotników, udaremniają i uniemożliwiają wspólne wystąpienia i wspólny front w bezpośredniej walce zawodowej o zarobki i o umowy zbiorowe". W ten sposób usiłował usprawiedliwić jawną zdradę interesów robotniczych.

Całe to krętactwo miało na celu usprawiedliwianie się zgóry z powodu szykujących się nowych zdrad wobec narastającej fali strajkowej. Z dniem 1-go grudnia 1926 r. wygasały umowy w przemyśle węglowym, metalowym i naftowym. Na Podkarpaciu rozpoczął się strajk robotników tartacznych. W przemyśle włókienniczym już od lata ugodowcy zastępowali walkę, której domagały się masy, pertraktacjami arbitrażowemi. W przemyśle spożywczym rozwijała się akcja robotników piekarskich o 8-o godzinny dzień pracy i zakaz pracy nocnej. Ugodowcy musieli więc znów zużyć całą energję, by walki te rozbić i rozproszkować.

Znów więc arbitraż uniemożliwił walkę górników, metalowców i włókniarzy. Na czoło wysunęli się robotnicy naftowi zorganizowani pod znakiem Lewicy Związkowej w usuniętym z Komisji Centralnej Zw. Zaw. Rob. Przemysłu Chemicznego (Czechowice).

Związek ten wypowiedział się w dniu 30 listopada umowę w przemyśle naftowym i postawił nowe żądania pod adresem przemysłowców. Żądania te obejmowały 40% podwyżkę i dalszą regulację według obliczeń komi-

sji dla regulacji płac, dodanie do dniówki $^{1}/_{25}$ część miesięcznego ryczałtu, aby obowiązywały płace t. zw. borysławskie, następnie podniesienie deputatu węgla i nafty, poza tym szereg innych żądań drobniejszych. Na 28 rafineryj, będących w ruchu podpisało te żądania 27 rafineryj, a tylko przywódcy robotników „POLONJI" z pepesowcem Denasiewiczem na czele wyłamali się z pod solidarności robotniczej.

W obliczu szalejącej drożyzny żądania te napewno nie były wygórowane, biorąc zwłaszcza pod uwagę, że robotnicy naftowi od dłuższego czasu nie mieli żadnych podwyżek. Robotnicy naftowi nie mieli więc innego środka wyjścia, jak rozpoczęcie walki o swoje postulaty.

Związek robotników chemicznych rozumiał jednak, że do walki trzeba masy mobilizować. To też w głębokim zrozumieniu znaczenia wspólnej walki całej klasy robotniczej Zagłębia naftowego zwrócił się związek chemiczny, obejmujący większość robotników rafineryjnych, do związku górników i metalowców o poparcie akcji i solidarną walkę. Tymczasem odpowiedzią na propozycję związku chemicznego był list zarządów zw. górników, metalowców rozłamowego związeczku chemicznego w Krakowie do Izby pracodawców, że zarządy te ze związkiem chemicznym, z siedzibą w Czechowicach nie mają nic wspólnego, dając tem niedwuznacznie przemysłowcom do zrozumienia, że jeśli związek czechowicki strajk rozpocznie, to oni będą łamistrajkami.

Aby jednak dalej rzucać piaskiem w oczy robotnikom ugodowcy postanowili zejść się w Przemyślu na konferencji i tam uchwalili domagać się... nie rewizji płac i stosowania wskaźnika drożyźnianego na przyszłość, lecz

tylko jakiejś tam podwyżki, jakiegoś ochłapu w formie arbitrażów rządowych.

Konjunktura w przemyśle naftowym była doskonała. Świadczy o tem poniższy ustęp z „Przemysłu i Handlu" (organ rządowy z dn. 20 listopada 1926, Nr. 47).

> „Wybitnie korzystna konjunktura, jaka się zarysowała od samego początku roku bieżącego dla eksportu produktów naftowych, trwała w dalszym ciągu przez cały trzeci kwartał. To też ruch w rafinerjach był tak ożywiony, jak nigdy dotąd. Przeróbka ropy we wszystkich rafinerjach wyniosła w trzecim kwartale b. r. rekordową ilość".

Przemysłowcy ufając, że walkę złamią przy pomocy Stańczyków i Topinków, odmówili pertraktowania z Związkiem Czechowickim.

Kiedy dnia 2 grudnia 1926 r. robotnicy przystąpili do strajku, wodzowie P. P. S. wpadli w istną furję. Nie było oszustwa, ani denuncjacji, którejby się nie rzuciło na czechowicki związek. Prym wodziła tu prasa pepesowska z „Naprzodem" na czele, który celował zwłaszcza w atakach na tow. Andrzeja Czumę, sekretarza generalnego Związku Chemicznego. „Naprzód" raz go nazywał „agentem Moskwy", siedzącym na workach z czerwońcami sowieckiemi, innym znów razem zamaskowanym faszystą, który pragnie robotników wprowadzić do różnych Związków Naprawy czy Partyj Pracy. W rzeczywistości szło tu o złamanie za wszelką cenę akcji strajkowej robotników naftowych. Jednym ze skutków przegranej robotników naftowych, miał być dla mache-

rów popesowskich odpływ robotników zorganizowanych w Związku czechowickim od sztandarów Lewicy Związkowej i powrotne skupienie ich pod swojemi wpływami. Jak wiadomo to „pobożne życzenie“ nie zostało urzeczywistnione.

Równocześnie niemal z akcją naftową rozpoczęła się walka robotników t a r t a c z n y c h na Podkarpaciu.

Odbyta w połowie listopada konferencja delegatów robotników tartacznych z fabrykantami została zerwana. Fabrykanci krótko odmówili delegatom robotniczym, nie chcąc nawet wchodzić w petraktacje co do wysuniętych — i tak zresztą marnych żądań w przedłożonym im przez centralę związków memorjale.

W odpowiedzi na zachłanność fabrykantów konferencja delegatów, reprezentująca 23 największe tartaki Ukrainy Zachodniej, proklamowała z dniem 29 listopada w całym przemyśle drzewnym strajk generalny.

Wynędzniali robotnicy tartaczni głodują nieustannie. Otrzymany zarobek od 1 zł. 20 gr. — 2 zł. (!) dziennie nie wystarczał więcej jak na bochenek chleba, albo parę kartofli. (Dziś zresztą jest nielepiej). Na pokarm dla dzieci, wysłanie ich do szkół i czynsz mieszkaniowy nigdy nie wystarczyło.

Do ostatnich czasów robotnicy tartaczni — słabo uświadomieni — w niewielkim stopniu należeli do związku drzewnego. Wina leżała po stronie Centrali Związku drzewnego, która całkowicie zaniedbywała organizację tego poważnego przemysłu na Podkarpaciu i Wołyniu. Ostatnie przedstrajkowe konferencje w Borysławiu i Lwowie wykazywały już znaczną poprawę w stanie liczebnym związku.

Czego domagały się masy? Żądanie ich formułowała odezwa, wydana przez Lewicę Związków Zaw. Robotn. Drzewnych, górniczych i chemicznych Podkarpacia.

Z odezwy tej podajemy poniższe wyjątki:

Tartakowcy.

Wynik walki — zwycięstwo zależy tylko od Was. Walka Wasza jest trudna, ale konieczna. Drożyzna hula coraz bardziej, nie macie nic do stracenia. Macie przeciw sobie wszystkie siły wrogie, musicie przeto mocno stać w walce. Wstępujcie jak jeden mąż do Związku. Niechaj Związek robotników drzewnych wspólnie z zorganizowanemi robotnikami innych gałęzi przemysłu Podkarpacia stanie się rzeczywistym orężem walki o wyzwolenie mas pracujących.

Musicie niezwłocznie poruszyć najszersze masy robotników, zwoływać masówki, uchwalać na nich wystawiane żądania:

1) Podwyżka płac o 100% i przymusowy wskaźnik drożyźniany.

2) Jednorazowy deputat na zimę w wysokości 100 zł. i 25 zł. na każdego członka rodziny w węglu, kartoflach, kapuście i przedmiotach pierwszej potrzeby.

3) 8-o godzinny dzień pracy, angielska sobota i wolne niedziele, zamiast przedłużenia czasu pracy przyjęcie bezrobotnych do pracy.

4) Uznanie organizacji zawodowej i wprowadzenie robotniczej kontroli nad produkcją.

5) Budowanie hygjenicznych domów robotniczych.

6) Jednolita umowa zbiorowa dla całego przemysłu tartacznego.

Robotnicy tartaczni Wołynia i Podkarpacia mają natychmiast zwołać konferencje związkowe, okręgowe i solidarnie z robotnikami Wschodniej Galicji wystąpić do wspólnej walki, równocześnie delegować swych zastępców do Komitetu Strajkowego.

Żądajcie od Komisji Centralnej poprowadzenia wspólnie swej walki z całą klasą robotniczą Polski. Nawiązujcie stosunki z robotnikami naftowymi i salinarnymi Podkarpacia, niech wystąpi do walki z niewolnictwem i zachłannością kapitału drzewnego i naftowego — proletarjat całego Podkarpacia.

Nie trzeba dodawać, że wodzowie Komisji Centralnej pozostali na te wołania głusi.

Akcja naftowców i tartacznych jawnie i dobitnie wskazała masom, że Lewica Związkowa pragnie wspólnych walk robotniczych, utworzenia jednolitego frontu mas, koordynacji akcji, zaś wodzowie Komisji Centralnej — rozbicia i rozproszkowania walk, osłabienia siły rozpędowej ataku robotniczego, zdławienia i złamania akcji.

Jednakże akcje te były pierwszemi większemi akcjami, które przerwały pomajowy okres arbitrażów faszystowskich.

Ostatecznie mimo złamania strajku naftowego przez

ugodowców przemysłowcy zgodzili się na 13,5% podwyżki płac z wskaźnikami. Gdyby nie było strajku, nie daliby nawet i tego.

Strajk tartaczny również został zakończony nie na najgorszych warunkach. Robotnicy uzyskali 18% podwyżki, wskaźnik, zbiorową umowę i 8 godzin pracy.

Akcje naftowców i tartacznych były dowodem, że choć ugodowi wodzowie nigdy ani na chwilę nie osłabiają swych wysiłków w kierunku rozbijania walk robotniczych, to jednakowoż przy silnym, czynnym udziale mas walka kończy się rezultatem pomyślnym dla robotników.

III. STRAJK WŁÓKNIARZY ŁÓDZKICH.

Przechodzimy teraz do opisu olbrzymiej imponującej walki 150 tysięcy włókniarzy. Walka ta była największą (po przewrocie majowym) akcją szerokich mas robotniczych przeciwko polityce stabilizacyjnej faszyzmu. Była jednocześnie terenem największej zdrady, jakiej w tym okresie dokonali wodzowie ugody. To też nikt inny tylko oni są w pierwszym rzędzie odpowiedzialni za potworny bezmiar nędzy, w jakiej po dzień dzisiejszy żyją i pracują włókniarze łódzcy.

Niema słów dość silnych, aby choć w części mogły odtworzyć okropne położenie robotników łódzkich. Ankieta Stow. Społeczno-lekarskiego i praca inspektorki Krahelskiej przynoszą garść danych, które wystarczają, by wywołać poczucie grozy na myśl o tem piekle nędzy na ziemi. Mimowoli przy czytaniu ich przypominają się słynne badania komisji angielskiej Izby Gmin z pierwszej połowy zeszłego stulecia o położeniu robotników

przemysłowych. Położenie włókniarzy łódzkich chyba niewiele odbiega od owego złowrogiego sweating-system (system wyciskania potu), który stosowali kapitaliści angielscy w przededniu narodzin nowego ruchu robotniczego.

Wspomniana ankieta stwierdza, że płace są tak małe, że nie wystarczają na najniezbędniejsze potrzeby. Np. rodzina tkacza z 5 osób, w tem 3 poniżej 15 lat, zarabia tygodniowo 13 zł. 6 gr. Jadają dwa razy dziennie. Rano kartofle z chlebem, wieczorem krupnik z chlebem, okrasa za 70 groszy na całą rodzinę. Albo: rodzina składa się z 5 osób w tem 3 poniżej lat 15. Zarobek tygodniowy 6 zł. Śniadanie barszcz, czarna kawa. Kolacja kapuśniak z ziemniakami bez okrasy. Albo rodzina składa się z 6 osób, żona i 4 dzieci. Zarobek tygodniowy 20 zł. Śniadanie barszcz i ziemniaki. Obiad: ziemniaki, kolacji się nie je. Chleb tylko w niedzielę, tłuszczu dziennie na wszystkich 70 gr.

Ankieta stwierdza, że w 31,5% zbadanych wypadków spożywano mniej niż minimum niezbędne do utrzymania zdrowia i siły fizycznej. Stąd niesłychana liczba wypadków omdleń i niezdolności do pracy.

8-o godzinny dzień pracy nie istnieje. Natomiast, jak stwierdza p. Krahelska, pracuje się 12—16 godz. W największych fabrykach zdarzają się wypadki 16 godz. pracy np. u Geyera i Steigerta.

„Racjonalizacja“ pochłania dziś wszystkie siły robotnicze. Zamiast pracować na jednym warsztacie robotnice pracują na 8-u, a nawet na 12 warsztatach z automatami. Przytem płace kobiet mimo równej pracy są niższe o 30% od płac mężczyzn.

O żadnej ochronie pracy niema mowy. Kobiety w ciąży wyrzuca się poprostu na bruk. Niema odrębnych ustępów dla kobiet ani umywalni lub szatni. Młodociani pracują nieraz po 12 godzin, za pierwszy rok pracy nie płaci się wcale.

Jeszcze gorsza jest dola bezrobotnych, których w czasie strajku marcowego było według danych P. U. P. P. w woj. łódzkiem przeszło 40 tysięcy. Zapomogi, które otrzymywało $^{2}/_{3}$ ogółu zarejestrowanych, wynoszą koło 40% zarobku. Opału na zimę, mleka dla dzieci, czy czegoś podobnego nie otrzymują. Bezrobotnych wyrzuca się z mieszkań.

Wzrost drożyzny wynosił w ciągu roku przed strajkiem 40% (według danych oficjalnych). W tym czasie arbitraże przyniosły włókniarzom tylko 16% podwyżki.

Dane te aż nadto „uzasadniają“ konieczność walki o jaką taką poprawę bytu. Wśród robotników mimo pędu do walki nie było (ani dziś niema) chęci do wstępowania do związków. Robotnicy utożsamiają znienawidzonych wodzów Szczerkowskich, Kałużyńskich, Danielewiczów ze samemi związkami. Nieustanne pasmo zdrady, jakiej ci panowie dokonywali, doprowadziło do tego, że liczba członków związku klasowego spadła z 50 tysięcy (w 1926 r.) na 17 tysięcy (przed strajkiem marcowym), w tem Łódź miała zorganizowanych 4 tysiące. W związkach enpeerowskich odpływ był jeszcze większy. W pewnym stopniu przyczynił się do tego również teror fabrykantów, często grożących redukcją za wstępowania do związków, czemu Zarząd Główny nie przeciwdziałał w najmniejszym stopniu.

Świadoma taktyka Zarządu Głównego, polegająca na

bezczynności doprowadziła również do upadku delegacyj fabrycznych. W 1923 r. należało do nich 400 robotników — w tem około 300 członków klas Zw. Zawod. Przed strajkiem było 70 delegatów fabrycznych.

Do związków tylko Lewica wprowadzała ożywienie, zajmując się wszelkiemi bolączkami robotników, organizując opór w poszczególnych fabrykach, przygotowując akcję. Tak np. w Zduńskiej Woli związek posiadał około 3.000 członków wtedy, gdy olbrzymia Łódź miała tylko 4.000. Ale i w Łodzi Związki zdobywały nowych członków wyłącznie dzięki agitacji Lewicy Związkowej. Np. u Szajblera—Grohmana w ciągu ostatniego miesiąca przed strajkiem, wstąpiło do związku 430 członków.

Zarząd Gł. stosował niesłychane represje wobec filji opanowanych przez Lewicę Związkową w Tomaszowie (700 członków). Zarząd Gł. zawiesił Zarząd i zmusił oddział do bezczynności przed samym strajkiem za to, że zarząd filji zwołał walne zebranie na kilka dni przed przepisanych terminem, o czem zresztą Zarząd Gł. był oficjalnie powiadomiony. W Kaliszu Zarząd Gł. zawiesił zarząd miejscowy z powodu jakiejś rezolucji i t. d.

Już w ciągu szeregu miesięcy poprzedzających strajk w masach rosło wrzenie. Na prowincji, gdzie życie robotnicze jest bardziej ześrodkowane, masy pod kierownictwem Lewicy związkowej coraz energiczniej żądały od Zarządu Gł. walki. Raz po raz przyjeżdżały do Zarz. Gł. delegacje, oświadczające, że oddziały gotowe są rozpocząć strajk nawet samodzielnie. Istotnie w Kaliszu, w Zgierzu, w Zduńskiej Woli wybuchały w ciągu kilku tygodni stycznia i lutego strajki częściowe o wyrównanie cenników. Już w tych akcjach ukazywała ugoda swe

zdradzieckie oblicze. W Zgierzu robotnicy miejscowi zgłosili się do Zarządu miejscowego z żądaniem ujęcia kierownictwa w swe ręce. Zarząd odmówił, bo „robotnicy tych fabryk nie są zorganizowani w związki i zarząd nie ma obowiązku(!) ich bronić". Robotnicy oświadczyli, że do związku wstąpią, lecz strajk wywołają wbrew propozycji Zarządu, który domagał się od nich opłacania przez miesiąc składek — „potem zobaczy się co można zrobić". Ciężka trzytygodniowa walka w Zgierzu skończyła się zwycięstwem — podobnie w Kaliszu i w Zduńskiej Woli.

Tymczasem w Łodzi masy domagają się strajku. Masówki u Szajblera-Grohmana, Eiserta, Geyera, Rosenblatta, Richtera i t. d. przeprowadzają rezolucje — lecz Zarząd Gł. pozostawał głuchy. Jednocześnie narastały walki u tramwajarzy, piekarzy, skórzanych, metalowców i krawców. Na żądanie szeregu związków zwołania przez Komisję Centralną konferencji międzyzwiązkowej K. C. konferencję taką zwołała, lecz na porządku dziennym postawiła sprawę... walki z klerykalizacją szkół. Dopiero na drugiej konferencji, którą wodzowie zmuszeni byli zwołać pod naciskiem lewicy, stanęła wreszcie sprawa akcji. Ale p. Szczerkowski oświadczył, że strajk jest niepotrzebny, bo i bez niego będzie można „coś nie coś" uzyskać. Rezolucja lewicy uzyskała 8 głosów, przeciw przeciw uzyskało też 8, wskutek sfałszowania wyników głosowania została ona oddana do C. K. Z. Z. do zredagowania jako projekt.

W lutym wybucha groźny konflikt u Silbersteina. Robotnicy domagają się stosowania przez fabrykę oficjalnego cennika, bo otrzymywali zapłatę niemal o 40%

niższą. Delegacja wybrana przez robotników udaje się do Zarz. Gł. z żądaniem objęcia kierownictwa walką. Zarząd odmawia. Strajk zostaje uznany za „dziki". Policja rozpędza posterunki strajkujących i zarząd puszcza w ruch fabrykę przy pomocy bezrobotnych. Tak to szykował Zarząd Główny strajk włókniarzy.

Sytuacja stawała się dla ugody coraz niebezpieczniejsza. Na środowych konferencjach delegatów Zarząd Gł. wyznaczył jako termin petraktacyj 5 marca, grożąc strajkiem od 7 marca. Przez całe 3 tygodnie Zarz. Gł. nic nie robił. 7-go lutego p. Szczerkowski zwołuje odczyt p. t. „O położeniu w przemyśle". Robotnicy z okrzykiem „Nie chcemy odczytów", „Żądamy wieców" zrywają odczyt i wychodzą na ulicę ze śpiewem Międzynarodówki. Pochód zostaje rozproszony przez policję. Zarząd Gł. jest zupełnie bierny. Żadnych odezw, żadnych starań o fundusze strajkowe, żadnych wyborów komitetów strajkowych.

Zarząd Główny liczył najwidoczniej na interwencję rządu — na arbitraż.

Tymczasem wbrew represjom Zarządu Gł. hasła Lewicy Związkowej stawają się coraz popularniejsze. „Precz z arbitrażem" — to hasło porywa masy.

Na żądanie wyboru fabrycznych komitetów strajkowych, wysunięte na zebraniu delegatów w dniu 6 marca, poseł Szczerkowski odpowiedział „Sowietów się wam zachciewa"? i utworzył miast powszechnego kierownictwa, wyłonionego przez masy — komisję złożoną z delegatów zarządów 3-ch związków: klasowego, chadeckiego i enpeerowskiego.

W dniu 8 i 9 marca rozpoczyna się strajk w Łodzi

i na prowincji. Pracę porzuciło łącznie około 150.000 robotników. Faktycznie na czoło akcji wysuwa się Lewica Związkowa na zebraniu delegatów stawia wniosek odbywania wieców pod gołem niebem. Wbrew oporowi pp. Szczerkowskich i Walczaków wniosek ten przechodzi. 13 marca odbył się na Wodnym Rynku 8-o tysięczny wiec posła Warskiego. Robotnicy na wiecu postanawiają zwrócić się do międzynarodowego proletarjatu, zorganizowanego w obu centralach zawodowych — w Amsterdamie i w Moskwie o pomoc dla walczących. Amsterdam na to wezwanie nie odpowiedział słówkiem. Centrala Zw. Włókniarzy Z. S. R. R. przysłała 10.000 rb. z entuzjazmem zebrane wśród robotników sowieckich.

Sam projekt zwrócenia się do międzynarodowego proletarjatu — zwłaszcza do Czerw. Międzynarodówki Zawodowej — we wściekłość wprawił posła Szczerkowskiego i jego przyjaciół. Oni chcieli strajk złamać jaknajszybciej, opierając się na nędzy robotników, na tem, że robotnicy nie mieli żadnych odłożonych funduszów, że niektórzy pracowali ledwie od kilku tygodni. Ze zwróceniem się do Amsterdamu mogli się pogodzić, bo wiedzieli, że wodzowie nawet palcem w bucie nie kiwną. Ale zwrócenie się do Czerwonej Międzynarodówki Zaw., oddźwięk jaki ono wywołało wśród robotników Z. S. R. R. całkiem krzyżowało plany ugody.

Już w pierwszych dniach strajku hasło strajku powszechnego, rzucone przez Lewicę zaczyna porywać masy. Ale ugoda nie chce o tem słyszeć. 17 marca odbywają się 2 wiece u Poznańskiego (6 tys. robotn.) i na Wodnym Rynku (8 tys.). Po posłach przemawiają przedstawiciele Lewicy, których masa wita z entuzjazmem,

broni przed aresztowaniem, natomiast pp. Szczerkowski i Waszkiewicze uciekają z wieców przy okrzykach pogardy i gwizdach robotników. Po wiecu na Wodnym Rynku rozwinął się wspaniały pochód, przytem, ponieważ „towarzysz“ poseł Zerbe (niemiecki pepesowiec) niezdążył zwiać, więc robotnicy ujęli go za kołnierz i postawili na czele pochodu.

Również i na prowincji robotnicy dają wyraz swego ubojowienia. Kiedy poseł Zaremba na wiecu w Zgierzu zaczął coś bzdurzyć o wiośnie i słońcu, wówczas przewodniczący wśród burzliwych oklasków całej sali zapytał go, czemu to nie mówi o tem, że 6 tysięcy działaczy robotniczo-chłopskich słońca nie widzi.

Dnia 16 marca pod naciskiem robotników O. K. Z. Z. zwołuje konferencję międzyzwiązkową w sprawie rozszerzenia akcji na wszystkie dziedziny przemysłu. Przyłączyli się już do niej metalowcy i piekarze. Pp. Szczerkowscy na konferencji 16 marca zaproponowali strajk powszechny od 18 marca. Rezolucja Lewicy o natychmiastowym strajku upada większością 3 głosów. Zaś 17 marca pp. Szczerkowski, Walczak, Waszkiewicz jadą do Warszawy, by skomleć o arbitraż, by złamać akcję włókniarzy, by nie dopuścić do strajku powszechnego, którego termin pepesowcy równocześnie odroczyli.

W dniu 18 marca pepesowcy nareszcie zdecydowali się, by zwołać Komisję Centralną. Czerwona frakcja w Komisji Centralnej jeszcze przed strajkiem zgłosiła wniosek, zmierzający do „skoordynowania wszystkich toczących się i nadchodzących akcyj, rozwijając je do strajku powszechnego“, do zwołania Konferencji oddziałów związkowych i delegatów fabrycznych tych

dziedzin przemysłu, które stoją bezpośrednio przed akcją, utworzenia stałego bloku porozumiewawczego najważniejszych związków, wreszcie zwołania ogólno-krajowego zjazdu robotniczo-chłopskiego dla wzmocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego w walce z dyktaturą faszystowską.

Ale na żądanie strajku powszechnego p. Żuławski wręcz oświadczył: „Musicie przegrać“. „Niema mowy o strajku powszechnym, strajk taki musi mieć charakter wybitnie polityczny. My do tego nie dopuścimy“.

I ugodowa większość uchwaliła cyniczną rezolucję, w której mówi o poparciu strajkujących w formie składek, ale milczy o sprawie rozszerzenia akcji.

Posiedzenie K. C. odbywało się w tym samym dniu, kiedy już wodzowie ugody dobijali targu z fabrykantami.

W piątek 18 marca, kiedy robotnicy szykują się do strajku powszechnego, nagle jak piorun rozlega się wieść:

Wrócić do pracy. Arbitraż!!!

Ugoda dopięła swego, przypieczętowała zdradę. Na zebraniu delegatów związku klasowego p. Szczerkowski oświadczył, że NPRowcy zdradzili i trzeba przyjąć ultimatum Rządu.

Na wiecach następnego dnia Waszkiewicz tłumaczył się, że to przywódcy klasowego Związku zdradzili.

W ten sposób sprawdziła się przepowiednia lewicy związkowej: zasabotowano żądanie zwołania konferencji fabrycznych komitetów strajkowych, nie dopuszczono mas do kontroli nad kierownictwem strajku, aby strajk złamać i zdradzić masy.

Na zebraniu delegatów mówcy piętnują Szczerkow-

skich. Dwie trzecie delegatów i obecnych robotników opuszcza na znak protestu zebranie. Głosowanie zresztą zbyteczne. Komisje międzyzwiązkowe i Zarząd Główny decyzje już powzięły i zakomunikowały rządowi.

Dnia 19 marca odbywają się ostatnie wiece. Oburzenie panuje niesłychane, ale nastrój częściowo już złamany. Usiłowanie lewicy związkowej, by strajk ciągnąć dalej, spełzły na niczem wobec zdrady i sabotażu, wobec straszliwego teroru policyjnego. Nie zdołano nawet zwołać konferencji fabrycznych komitetów strajkowych.

P. Szczerkowski w dn. 20 marca ogłosił w pismach burżuazyjnych, że „rząd uwzględni słuszne żądania robotników". To zapewnienie wobec poprzedniej pseudoopozycyjnej uchwały K. C. Z. zaw., głoszącej, że „polityka obecnego rządu jest wroga interesom klasy robotniczej" demaskuje cały bezmiar obłudy opozycyjnej wodzów ugody.

Orzeczenie arbitrażowe przyznało robotnikom 5—12% podwyżki, przyczem najwyższa płaca włókiennicza po strajku jest niższa od minimum kosztów utrzymania, obliczonego przez Gł. Urz. Statystyczny. Orzeczenie milczy o 8-o godzinnym dniu pracy, racjonalizacji w urlopach, ochronie kobiet i młodocianych, prawach delegatów fabrycznych. Rząd dotrzymał wobec Lewjatana zobowiązania o wprowadzeniu 10-o godzinnego dnia pracy, dając faktycznie kapitalistom wolną rękę w przedłużaniu czasu pracy.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że faszyzm pozwolił początkowo na strajk, ronił łzy krokodyle nad nędzą włókniarzy, znając wierność swoich socjalistycz-

nych służalców, lecz oto gdy walka pod wpływem lewicy zaczęła się bardziej rozwijać, przy pomocy tychże socjalfaszystów strajk złamał, zastępując go nędznym arbitrażem. Co więcej doświadczenie strajku marcowego było bodźcem dla faszyzmu w kierunku niedopuszczenia wogóle do żadnych strajków (na wzór Włoch). Bezpośrednio po strajku prasa faszystowska zaczynała się domagać zaprowadzenia zakazu strajków, a ogłoszony w kilka miesięcy później projekt ustawy o umowach zbiorowych, zakaz ten stara się już przeprowadzić. I do tego projektu Rob. Przegl. Gosp. (patrz 10 z r. 1927) wzdycha, wyrażając życzenie, by jaknajszybciej został wprowadzony.

Dla klasy robotniczej strajk marcowy musi być wielką nauką, wielkim drogowskazem. Bezpośrednia reakcja po przegranym strajku, wyrażająca się w darciu związkowych legitymacyj, musi być mimo wszystko przezwyciężona. Klasa robotnicza nie może pozbawić się potężnego oręża związków zawodowych. „Do związków" oto hasło, które umożliwia walkę o oczyszczenie ruchu zawodowego od zdrady, przekucie go na niezłomne narzędzie walki z kapitałem.

Spoglądając na przebieg strajku marcowego, czy można wątpić choć na chwilę o roli, jaką wodzowie Komisji Centralnej spełniają w walkach robotniczych. Oto nigdy w okresie pomajowym sytuacja nie była tak dojrzała do zwycięskiej walki robotników wszystkich dziedzin przemysłu, jak podczas tej wielkiej bohaterskiej akcji, która głęboko poruszyła robotników i chłopów całej Polski. Zewsząd rozbrzmiewał oddźwięk strajku. Zewsząd robotnicy nadsyłali składki i wyrazy poparcia dla

strajkujących. Z zapartym tchem spoglądała klasa robotnicza na tę akcję. Była jak rezerwa, stojąca tuż obok linji frontu i czekająca jeno rozkazu, który nie padł... Co więcej czyniono wszystko, by wycofać walczące szeregi z walki. Nie udzielono żadnego poparcia robotnikom hut szklanych, którzy $2^1/_2$ tygodnia stali w boju. Mimo doskonałej konjunktury w hutnictwie szklanem — arbitrażowym ochłapem zastąpiono walkę. Z pośród strajkujących włókniarzy wycofano również robotników bielskich. A tymczasem do walki szykowali się: metalowcy, kolejarze, budowlani, piekarze. Daremne oczekiwania. W komendzie armji zagnieździła się zdrada, — więc armja mimo gotowości do boju musiała przegrać.

Przepędzić precz zdrajców z kierownictwa ruchu zawodowego — oto zadanie, które zwłaszcza po doświadczeniach strajku marcowego musi być podjęte ze zdwojoną siłą przez klasę robotniczą.

IV. DALSZE WALKI — DALSZA ZDRADA.

Złamanie strajku włókniarzy spotkało się z niekłamaną radością całej burżuazji. Klasy posiadające mogły wreszcie przyznać, że ugodowi wodzowie dobrze się im zasłużyli. Z większą tedy jeszcze zachłannością przystąpili do wzmożonych ataków na klasę robotniczą. W codziennem życiu fabrycznem przystąpiono na większą niż dotąd skalę do wprowadzania najróżnorodniejszych zmian, które w sumie przynosiły nieustanne pogarszanie warunków pracy. Odnosi się to w pierwszej mierze do przemysłu włókienniczego.

Już w pierwszych tygodniach po skończeniu akcji

marcowej fabrykanci zsabotowali nawet i te nędzne ochłapy, które zostały przyznane przez arbitraż.

Przyznana podwyżka poprostu nie została wypłacona w olbrzymiej większości fabryk. (Fabryka Geyera, pończoszarnia Szmulewicza itp.).

Rozpoczął się atak na angielską sobotę. Fabrykanci nie chcą płacić dniówki za 6 godzin pracy, żądając przepracowania 8 godzin. Niedość tego, że złamano angielską sobotę u robotników akordowych — teraz postanowiono pozbawić jej najgorzej płatnej kategorji robotników dniówkowych.

Dalej rozpoczęły się redukcje delegatów i czynniejszych uczestników strajku — choć umowa zakazywała wydalania za udział w strajku. (Fabryki Szajblera, Grohmana, Zajberta, Krauzego, Babata itd.).

Atak na 8-o godzinny dzień pracy, na urlopy, wreszcie racjonalizacja pod najgorszemi postaciami — wszystko to przybrało po strajku marcowym rozmiary niesłychane.

Obok teroru fabrykanckiego teror policyjny — a przedewszystkiem zdradziecka postawa przywódców związkowych — oto czynniki, które powstrzymywały robotników przed szerszą walką, zniechęcały do niej, wprowadzały nastrój rozproszenia i bierności, i tylko od czasu do czasu wywoływały odruchy rozpaczliwej obrony bytu, które z trudem starała się organizować i koordynować Lewica Związkowa, — nie opuszczając klasy robotniczej w najgorszych jej chwilach i wszędzie i zawsze starając się wykuć z mas energję czynu.

Takim większym odruchem była akcja u Barcińskiego, wynikła z konfliktu między dyrekcją, a robot-

nikami o angielską sobotę. Dyrekcja na żądanie robotników odpowiedziała lokautem. Masa włókniarzy łódzkich z otuchą powitała walkę u Barcińskiego, sądząc, że będzie ona punktem wyjścia dla akcji ogólno-włókniarskiej. Z groszowych składek robotniczych w ciągu paru dni robotnicy zebrali 18 tysięcy zł. na zlokautowanych. Ale wodzowie C. K. Z. Z. ograniczyli się do jazdy do p. Bartla z prośbą o interwencję. Mimo kilkakrotnych żądań omówienia tej sprawy, postawionej przez przedstawiciela Lewicy Związkowej, Komisja Centralna przez czas lokautu milczała, dopiero na drugi dzień po załamaniu się robotników uchwaliła rezolucję „solidarności“ i słowa „poparcia“ dla zlokautyzowanych. Pan Barciński raz jeszcze wygrał.

Taksamo skończyły się strajki łódzkich robotników dzianych, którzy pobierają płace 50—80% niższe od warszawskich i strajk w Widzewskiej Manufakturze, której dyrekcja rozzuchwalona tem, że robotnicy tych zakładów w marcu załamali walkę swych towarzyszy i przystąpili do pracy, obecnie przystąpiła do obniżenia płac akordowych.

Inny charakter miały strajki robotników budowlanych w Łodzi i Warszawie. Podczas gdy na włókniarzy czyhał wiecznie arbitraż i robotnicy nigdy nie są pewni czy nazajutrz wodzowie nie złamią ich walki i nie zaprzedadzą ich kapitalistom — robotnicy budowlani obu miast zwartą masą skupili się wokół swego związku i pod jego wodzą kroczą w solidarnych walkach, zdobywając stosunkowo dość dużo. Dlaczego? Bo na czele ich stoi nie ugoda, ale lewica związkowa, istotnie broniąca interesów robotniczych.

Na wiosnę bez strajku robotnicy budowlani w Łodzi uzyskali 30% podwyżki. Ponieważ drożyzna wzrosła znacznie bardziej, więc zarząd oddz. łódzkiego wysunął żądania nowe. Ale przedsiębiorcy nie przysłali wogóle swych przedstawicieli na konferencję, nie chcąc słyszeć o dalszej podwyżce. Wobec tego zarząd rozpoczął od 12 lipca strajk. Do strajku przyłączyli się drabiniarze (którzy zazwyczaj w akcjach nie biorą udziału), strycharze i robotnicy kanalizacyjni — ogółem 12 tysięcy robotników. Powiadomiony o strajku Zarząd Główny nawet nie kiwnął palcem w bucie w ciągu całej akcji dla przyjścia z pomocą strajkującym.

Hasło Lewicy Związk. rozszerzenia strajku na inne gałęzie przemysłu i proklamowania strajku powszechnego w obronie robotników budowlanych i własnych żądań wysuniętych przez Związki — spotkało się oczywiście z oporem kierowników C. K. Z. Z., którzy na międzyzwiązkowej konferencji 27 lipca 1927 roku wypowiedzieli się przeciwko strajkowi. Na tejże konferencji przyjęto 5 głosami przeciw 4 przy 3 wstrzymujących się uchwałę, postanawiającą wezwać związek włókienniczy i metalowy do zerwania umowy i proklamowania strajku powszechnego. Nad uchwałą tą C. K. Z. Z. przeszła do porządku dziennego.

Ostatecznie strajk budowlanych został zakończony akurat po miesiącu (w dn. 12 sierpnia). Robotnicy uzyskali 12% podwyżki (uprzednio 30%) i zawarli umowę zbiorową. Przed zakończeniem strajku zarząd związku odwołał się do mas, które na wiecu postanowiły przerwać strajk, wyrażając jednocześnie pełne zaufanie „Komisji Pertraktacyjnej".

Ze zdradą ugody spotkał się również strajk budowlanych w Warszawie, którzy stali w walce również 4 tygodnie. Strajk ten był imponująco solidarny. Rząd zdawał sobie sprawę, iż robotnicy nie pójdą na arbitraż, dlatego chciał za wszelką cenę złamać akcję, by pokazać im, że jeśli nie idą oni na arbitraż rządowy to żadnej podwyżki nie dostaną. I tu wodzowie ugody nie odbiegli od swej zwykłej taktyki. Kierownicy warsz. Rady Związków i Komisji Centralnej podjęli zażarty atak na kierownictwo akcji — związki zblokowane. Na żądanie strajku powszechnego dla poparcia walczących — rządowi kierownicy Rady Związków odpowiedzieli jawnym sabotażem, nie chcąc zwołać nawet konferencji zarządów delegatów i mężów zaufania. Jednocześnie domagali się oddania kierownictwa w ich ręce zbrukane zdradą. Spotkało się to z zdecydowanym sprzeciwem masy. W końcu ugodowi kierownicy Rady uciekli się do pomocy ...Komisarjatu Rządu, którego przedstawiciel na wiecach nie pozwalał krytykować nawet kierowników Rady, a w końcu zabronił odbycia wieców. Ostatni wiec został brutalnie rozpędzony przez policję, pieszą i konną, przyczem w pogotowiu w sąsiedniej posesji Związku metalowców czekała bojówka P. P. S., która w razie potrzeby miała przyjść z pomocą policji. Mimo wszystko strajk utrzymał się aż do dnia 4-go lipca, w którym to dniu odbyła się demonstracja 2.000 robotników pod Min. Pracy i Radą Związków. Po demonstracji odbyła się konferencja delegatów, która postanowiła organizacyjne przerwanie strajku. Robotnicy budowlani przystąpili do pracy, otrzymując 25% podwyżki — ale bez zawarcia umowy zbiorowej, bez za-

gwarantowania 8-o godzinnego dnia pracy, angielskiej soboty, płatnych urlopów itp.

Tak więc strajki budowlanych w Łodzi i Warszawie zakończyły się częściowemi zwycięstwami. Nie ulega wątpliwości, że w tych warunkach teroru — trudnem było uzyskać o wiele więcej.

Strajk metalowców w Zagłębiu.

Jednym z jaskrawych dowodów zdradzieckiej taktyki ugody był przebieg strajku metalowego w Zagłębiu Dąbrowskiem w maju 1927. Pod naciskiem robotników Okręgowy Zarząd Zw. Rob. Metalowych wystosował do przemysłowców żądanie podwyżki płac; dla dniówek 30%, dla akordu 40%. Lewica Związkowa domagała się m. i. wysunięcia wskaźników drożyźnianych, czemu kierownictwo związku się sprzeciwiło. Po długich pertraktacjach przemysłowcy dali 7%-owy ochłap podwyżki dla dniówek i od 3—9% dla akordowych. Propozycje te zostały przez robotników odrzucone.

W fabrykach zaczęto wybierać komitety strajkowe. Powstał Okręgowy Komitet Strajkowy.

Dnia 21 maja odbyła się konferencja tych komitetów delegacyj fabrycznych i przedstawicieli związków. Nawet wodzowie P. P. S. wobec bojowej atmosfery robotników nie śmieli zaproponować arbitrażu.

To też w dniu 23 maja rozpoczął się strajk. Postawa strajkujących była bardzo dobra.

W drugim dniu strajku wodzowie P. P. S. wystąpili

otwarcie przeciwko strajkowi, stając w jednym rzędzie z „Pracą Polską“ i wodzami N. P. R.

Przemysłowcy zaproponowali 7% podwyżki dla dniówkowych i 5—15% dla akordowych.

Odnośne władze rządowe zażądały natychmiastowego zlikwidowania strajku, grożąc represjami.

Wtedy wodzowie PPS. prawicy wydali odezwę przeciwko strajkowi [1], drżąc na samą myśl o możliwości rozszerzenia akcji, gdyż górnicy z dniem każdym coraz wyraźniej parli do wspólnej z metalowcami walki o lepszy byt.

Wbrew stanowisku lewicy związkowej wobec zdrady PPS. na konferencji 25 maja strajk przerwano.

* * *

Mogłoby powstać pytanie, czy wobec tego niekończącego się łańcucha zdrad, jakich wodzowie PPS. dokonali wobec walk ekonomicznych, robotników ogarnia zniechęcenie, które złamie w nich wszelką wolę do walki. Jednakże odpowiedź twierdząca na to pytanie byłaby świadectwem niezrozumienia istoty powojennej stabilizacji kapitalizmu, która nieustannie pcha, masy, bite gradem coraz to nowych zamachów i represyj, do walki. Byłaby również świadectwem niezrozumienia coraz większej roli, jaką odgrywa w ruchu robotniczym Lewica Związkowa, niezmordowanie nawołująca proletarjat do walki, do organizowania się, do skupiania się w związkach zawodowych dla wydarcia ich z rąk zdrady i zaprzedania.

[1] Przez cały czas strajku pracował członek Zarz. Okr. Zw. Rob. Metalowych pepeesowiec Czyżewski (Huta Katarzyna).

Akcja hutników śląskich.

Położenie górników śląskich w ciągu ostatniego półtora roku niezmiernie się pogorszyło. Drożyzna przyczyniła się do obniżenia zarobków, a arbitraże przynosiły zaledwie kilkuprocentowe ochłapy. Na wielką miarę stosuje się pracę kobiet i młodocianych, którzy muszą spełniać pracę dorosłych mężczyzn, a płaci się im 2—3 razy mniej, niż mężczyznom. Faktyczny 9-o godzinny dzień pracy (z wjazdem i wyjazdem) na kopalniach stanowi dla wygłodzonego górnika ciężar nie do zniesienia. Jeszcze groźniej przedstawia się sprawa w hutnictwie i w metalurgji, gdzie się wciąż jeszcze pracuje do 12 godzin dziennie. Dołącza się do tego plaga kapitalistycznej reorganizacji pracy. Każdą chwilę zużytą przez robotnika na posiłek, przerwę, odpoczynek w czasie pracy uważa się za ciężką „krzywdę" dla kapitalisty. Temu wszystkiemu towarzyszy stałe bezrobocie z jednej strony, a wyrzucanie opozycyjnych radców załogowych z drugiej, jako środki utrzymania mas w posłuchu i bierności.

Wobec analogicznej sytuacji w Zagłębiu Dąbrowsk. i Chrzanowskiem, przed każdym robotnikiem staje jasno kwestja wspólnej skoordynowanej akcji 3 zagłębi. Ale wodzowie ugody są od tego, by rozbijać, a nie koordynować. Pod naciskiem mas wodzowie śląskiego Zespołu Pracy zmuszeni byli zwołać kongres nie radców lecz kongres przewodniczących i wiceprzewodniczących rad — inaczej mówiąc kongres biurokratów, którzy wespół z całą ugodą stawiali sobie za cel zlikwidować jaknajszybciej akcję z pomocą arbitrażu. Celu tego dopięli.

Dopięli go również raz jeszcze w styczniu r. b. na kongresie rad załogowych hut G. Śląska. Nie pomogła ostra opozycja przedstawiciela Lewicy, który wskazywał, że obiecanki rządu nie przywrócą 8-o godzinnego dnia pracy. I na ten kongres nie dopuszczono wybranych specjalnie przez huty G. Śląska i Zagł. Dąbr. delegacyj robotniczych ani przedstawicieli bezrobotnych, od których poparcia w niemałej mierze zależy zwycięstwo hutników. Na kongresie „zwyciężyli“ bonce związków i pan inspektor Gallot, którego faszystowskie przemówienie doznało pełnego poparcia macherów PPS. prawicy, CHD. i niemieckiej SD.

Fabrykanci czuli, jak wiernych sojuszników mają w boncach związkowych i w inspekcji. To też bez pardonu łamali strajki raz po raz wybuchające w poszczególnych hutach (huta Bismarcka, Falwa itd.), gdzie nie cofnęli się przed groźbą lokautu, a nawet używaniem gazów trujących dla zmuszenia robotników do opuszczenia fabryk w czasie przerwy obiadowej (huta Ferrum).

Okres wyborów do Sejmu.

Mimo tego terroru walka narastała na G. Śląsku i w innych dzielnicach przemysłowych Polski. W okresie kampanji wyborczej Lewica Związkowa kładła nieustannie nacisk na konieczność powiązania walk ekonomicznych z walką wyborczą, na konieczność uświadomienia masom, że robotnicy walcząc o poprawę bytu, muszą front swój skierować przeciwko całemu systemowi dyktatury faszystowskiej. Temi pobudkami kierowała się Lewica Związkowa, wysuwając w liście swego przedsta-

wiciela w Komisji Centralnej żądania zwołania Komisji Centralnej w sprawie bieżących akcyj ekonomicznych (węgiel, nafta, włókniarze), w sprawie strajku kolejarzy, w sprawie walk w obronie bezrobotnych, oraz akcyj przed ustawami faszystowskiemi, z pomocą których rząd przy poparciu wychwalających je wodzów ugody starał się je przykuć do rydwanu faszyzmu.

W liście tym w następujący sposób zostało odmalowane ogólne położenie klasy robotniczej na początku r. b.:

> 1. W grudniu nastąpił dalszy, silniejszy niż w poprzednich miesiącach wzrost drożyzny, mimo to Komisja statystyczna Warszawy wykazała spadek cen. Wzmagająca się potęga karteli przemysłowych i rolnych (nowoutworzone kartele naftowy i włókienniczy i dalsza centralizacja przemysłu hutniczego), rabunkowa polityka wywozowa artykułów pierwszej potrzeby, zaostrzenie zgubnej dla mas pracujących polityki dumpingu przemysłowego (niskich cen wywozowych i wysokich cen na rynku krajowym) zapowiada dalszy wzrost drożyzny. Fałszowanie cen oficjalnych z jednej strony, z drugiej zaś dalsze obniżanie stopy życiowej mas wskazuje Kom. Centr. na konieczność rozwinięcia szerokiej akcji o podwyżkę płac i poprawę warunków pracy.
>
> 2. Ugodowe kierownictwo związkowe na Śląsku otwarcie zdradza walkę hutników o 8-o godzinny dzień pracy. Po zatajeniu uchwały konferencji radców o strajku (fakt potwier-

dzony przez posła Żuławskiego) zsabotowana nawet została uchwała o złożeniu pracy po 8-u godzinach, od 2-go stycznia. W połowie stycznia wybuchł szereg strajków częściowych na hutach, które objęły tysiące robotników. Akcje te świadczą o zdecydowanej woli robotników do natychmiastowego strajku i demaskują zdradziecką politykę przywódców związkowych, łudzących masy faszystowską obiecanką rządową, przywrócenia 8-o godzinnego dnia pracy rzekomo od 1 sierpnia.

3. W Zagłębiu Dąbrowskiem przemysłowcy, korzystając z bierności i defetyzmu szerzonego przez przywódców związkowych w masach (uchwały C. Z. G. w sprawie Rady Węglowej) — pod osłoną redukcji — przeprowadzają szeroki atak na płacę i warunki pracy robotników. Żądanie 11%-owej zniżki płac w Zagłębiu, jednocześnie pertraktacje Zespołu Pracy i C. Z. G. na Śląsku w sprawie 25%-owej podwyżki płac, walka hutników śląskich, uchwała konferencji metalowej w Zagłębiu o podjęcie akcji, wymaga natychmiastowego powiązania tych komitetów kopalnianych, zarządów filijnych, 3-ch Zagłębi i proklamowania ogólnego strajku górników i metalowców o 30% podwyżkę płac (75% dla młodzieży) o 8-o godzinny dzień pracy (7½ pod ziemią) przeciw kapitalistycznej racjonalizacji, przeciw arbitrażom faszystowskim.

4. W Łodzi przemysłowcy nie wypłacają

stawek cennikowych przewidzianych umową arbitrażową w marcu, w związku z czem doszło do szeregu strajków na fabrykach włókienniczych. Między innemi już drugi tydzień strajkuje fabryka „Dobrzynka", zatrudniająca kilkuset robotników przy wyraźnym sabotażu ze strony ugodowego kierownictwa związku Strajki te świadczą o silnym wzroście nastrojów do walk wśród włókniarzy. Jednocześnie Związek Włókienniczy w Bielsku Cieszyńskim wysunął żądanie 15% podwyżki i zwrócił się do Zarządu Głównego o poparcie. Wobec nieprowadzenia akcji od marca roku zeszłego i całkowitego pochłonięcia uzyskanej wówczas podwyżki przez wzrastającą drożyznę — walka strajkowa w przemyśle włókienniczym staje się najwyższym nakazem chwili.

5. Konferencja robotników naftowych, zwołana przez Zw. Chemiczny (w Czechowicach) w Borysławiu 8 b. m. skupiła ogromną ilość delegatów rafinerji, kopalń i zw. zawodowych. Konferencja ta odbyła się bez udziału przywódców zw. metalowego, górniczego i krakowskiego zw. chemicznego, przebieg jej wykazał dojrzałe nastroje do walki wśród robotników naftowych, dlatego omawiamy postulat w sprawie podjęcia wspólnej akcji wszystkich związków w Zagłębiu naftowem o żądania, wysunięte przez konferencję borysławską.

6. Rząd znowu próbuje oszukać masy kolejarskie jednorazowemi ochłapami i odmawia

uruchomienia mnożnej. Jednocześnie wniesiony został na Radę Ministrów nowy projekt komercjalizacji i szeregu ustaw z nią związanych (uposażeniowa pragmatyka i t. p.). Dalsze odciąganie strajku wobec tak prowokacyjnej postawy rządu jest przestępstwem i zdradą wobec mas kolejarskich.

7. Ilość bezrobotnych wzrasta w zastraszającem tempie. Nowe redukcje w najważniejszych gałęziach przemysłu i przem. sezonowych, sprowadzone osłabieniem konjunktury i wyraźnem zahamowaniem dalszego rozwoju przemysłu, oraz wzmożoną racjonalizacją — zwiększyły ilość bezrobotnych znowu do olbrzymiej sumy 206 tysięcy zarejestrowanych. Zwracam się do Komisji Centralnej o zerwanie z dotychczasową biernością, zakrawającą na sabotaż w tej sprawie i rozwinięcie akcji w myśl rezolucji zgłoszonej przeze mnie na ostatniem posiedzeniu K. C.

Wniosek Lewicy Związkowej został oczywiście odrzucony, poczem wodzowie ugody przystąpili do akcji w sprawie usunięcia przedstawiciela lewicy z Komisji Centralnej (patrz przedmowę).

A przecież mimo wszystko kampanja wyborcza była wielkim triumfem lewicy, była świadectwem, że jej prace nie idą na marne, że grunt, na którym pracuje przynosi świetne owoce. Owych miljon głosów, jakie padły na listy bloku robotniczo-chłopskiego, owe świetne zwycięstwo w głównych ośrodkach przemysłowych (Warszawa,

Zagłębie Dąbrowskie i Chrzanowskie, Łódź, Zagłębie Naftowe) — oto dowody osiągniętego zwycięstwa. W ośrodkach tych wodzowie PPS. tracą grunt pod nogami, dlatego czynią najrozpaczliwsze wysiłki dla pognębienia znienawidzonej Lewicy. Stąd wzmożona represja związkowa, stąd straszliwa masakra pierwszomajowa, jaką wodzowie PPS. urządzili robotnikom Warszawy, stąd rozwścieczony teror bojówkowy w fabrykach, stąd wreszcie groźby pod adresem działaczy rewolucyjnych.

Nie uratują jednak wodzów socjalugody metody bojówkarskie.

Nadchodzące walki coraz częściej będą prowadzone pod przewodem Lewicy Związkowej. Klasa robotnicza przepędzi precz wodzów socjalugody — nie dopuści też do swych szeregów usiłujących się w nie wedrzeć jawnych agentów faszyzmu — różnych sanatorów i naprawiaczy. Tylko Lewica Związkowa, wypróbowana kierowniczka mas robotniczych poprowadzi je do zwycięstwa. Drogowskaz jaki postawiła masom Lewica, drogowskaz na którym wypisała hasło: do związków, wydrzeć je z rąk zdrady — jest rękojmią zwycięstwa mas.

V. JAK WODZOWIE P. P. S. ROZBIJAJĄ ZWIĄZKI ZAWODOWE.

Rozbijanie związków zawodowych jest jednym ze środków, jakiemi ugoda rozporządza, dla dławienia ruchu opozycyjnych mas, dla łamania akcyj ekonomicznych, dla faszyzowania całości ruchu zawodowego. Rozbijanie związków staje się w ten sposób ważnem uzupełnieniem w ogólnej polityce ugodowych wodzów związkowych

celem podcinania korzeni ruchowi wyzwoleńczemu mas robotniczych. W masach rośnie opozycja przeciw wodzom PPS., rośnie pęd do walki — lecz w związkach zawodowych, na zebraniach związkowych jest niezmiernie trudno dać wyraz tej woli, bo za lada opozycyjne słowa grozi wyrzucenie ze związku, a często za tem idzie redukcja w fabryce lub nawet aresztowanie. Banda biurokratów związkowych, która obsiadła organizacje zawodowe, nie chce za żadną cenę opuścić swych posad sekretarzy, na których częstokroć dla wysługiwania się fabrykantom, lub na rozkaz idący z góry — od zarządów głównych i od większości Komisji Centralnej — czynią wszystko, by nie dopuścić nie tylko do silniejszych walk robotniczych, lecz choćby do wypowiedzenia swego stanowiska przez opozycjonistów.

Na papierze zostają frazesy o demokracji związkowej, o niezależności związków od PPS. — choć i tu nawet następują zmiany. Żuławski na ostatnim zjeździe Prac. Użyt. Publ. mówił wyraźnie: musimy statuty nasze zmienić w tym kierunku, aby opozycja nie mogła się uzewnętrznić. Panują po dzień dzisiejszy wśród ugodowych wodzów kierunki, zmierzające do przywrócenia przedwojennego systemu galicyjskiego, polegającego na tem, że członek PPS. był równocześnie członkiem odpowiedniego związku i naodwrót. Te same kierunki panują wśród wodzów Bundu. W praktyce ugoda stara się, aby to stanowisko przeforsować.

Jeśli trudno byłoby zebrać całość materjałów dotyczących roli wodzów ugody w akcjach ekonomicznych, to trudniej jeszcze byłoby to uczynić z historją rozbijania

ruchu zawodowego. Kiedyś historyk ruchu robotniczego, rozporządzający całością materjału opowie, jak wodzowie ugody poczynają sobie w związkach zawodowych, w jakich warunkach odbywa się praca szczerych obrońców interesów robotniczych w takim np. związku metalowców, włókniarzy w Z. Z. K. i szeregu innych.

Czem jest teror związkowy, stosowany przez wodzów ugody? Jest on jedną z głównych części ogólnego teroru faszystowskiego, te same ma cele, do tych samych ucieka się metod. Obok rozbijania akcji ekonomicznych teror związkowy wywołuje zrozumiałą niechęć mas do wodzów związkowych. Niestety masy niechęć tę przekształcają na niechęć do samych związków. Zamiast rozpalić wśród robotników agitację za wstępowaniem do związków, za wyrwaniem ich z rąk ugody — często nawet bardzo uświadomieni robotnicy na zapytanie o ich stosunku do związków odpowiadają: nie będziemy płacić składek tym draniom pepesowcom. Jest to typowy wyraz ucieczki od walki — i w miarę podnoszenia się aktywności mas te nastroje robotnicze muszą być z całą siłą przełamywane.

Rozwiązanie rady zawodowej wskutek denuncjacji.

Jaką rolę odgrywa prosta denuncjacja dobranej kliki pepesowców dla rozbicia związków zawodowych, świadczy następujący list p. Żuławskiego, który wysuwa takie oto argumenty wobec rady zawodowej w Stryju (porównaj wypadki stryjskie zimą 1926 r. za czasów rządu koalicyjnego Chjeno-Piasto-PPS. i rewolucyjne stanowisko rady).

Związek Stow. Zaw. w Polsce
Komitet Centralny
Warszawa, ul. Warecka 7
Tel. 418—57.

L. 1127/26.

Warszawa 2. VII. 1926.
Do Rady Robotniczej
w Stryju.
ul. Mickiewicza 22.

Szanowni Towarzysze.

Na listy Wasze z dnia 16. VII musimy zawiadomić, że reprezentowanie stosunków w Oddziałach poszczególnych Związków leży poza zakresem działania i możności komisji Centralnej.

Rozumiecie chyba, że każda Centrala jest zupełnie samodzielna na swym własnym terenie i w Oddziałach; o rozwiązywaniu, o przydzielaniu ich do tego, czy innego sekretarza tylko ona może decydować. Dlatego też i obecnie w sprawie Waszego żądania, by obsługę Oddziałów Drzewnych przydzielić tow. Palnikowi, nie możemy nic innego zrobić, jak tylko jeszcze raz zwrócić się do Centrali Drzewnych z odpowiednim wnioskiem. Stosunki organizacyjne w Stryju możnaby najlepiej uzdrowić, gdyby można było ustanowić osobnego sekretarza dla Podkarpacia, ale na to komisja nie ma odpowiednich środków, tak więc wobec waszych skarg jesteśmy prawie bezsilni i wszystko, co możemy zrobić, to jest rozwiązać Radę Zawodową.

Co do Komitetu Pomocy to stanowisko Wasze jest zupełnie słuszne i sądzę, że nie potrzebuję Was przestrzegać przed stosunkami (!) ze

Związkami Chemicznym, który postępowaniem zmusi nas do tego, że musimy wystąpić z wnioskiem o wykluczenie go ze Związku Stowarzyszeń Zawodowych w Polsce.

Z pozdrowieniem
Sekretarz: *Żuławski.*

A więc sam akt oskarżenia przez bandę macherów miejscowych Rady Zawodowej wystarcza dla rozwiązania jej przez większość Komisji Centralnej. Choć dokoła tej rady skupiały się masy bohaterskich robotników stryjskich, którzy krwią przelaną w „krwawą środę“ zadokumentowali niezłomną wolę walki z wyzyskiwaczami i prześladowcami. To właśnie było solą w oku Żuławskiego i jego kompanji.

Usunięcie Związku Chemicznego z Komisji Centralnej.

W liście swym Żuławski pisze o postępowaniu Związku Chemicznego, które jakoby zmusiło go do postawienia wniosku o usunięcie tego związku z komisji Centralnej.

Sprawa Związku Chemicznego stała się najbardziej głośnym dowodem rozbijackiej roboty socjalugody. Stała się nim nietylko dlatego, że wykluczenie Związku Chemicznego z Komisji Centralnej postawiło poza jej nawiasem olbrzymią dziesięciotysięczną masę członków Związku — lecz również dlatego, że może po raz pierwszy tak jawnie i tak cynicznie poczynali sobie pp. Żuławscy i Zdanowscy.

Ten fakt, że członkowie Związku Chemicznego znaleźli się w opozycji wobec PPS., że sekretarz generalny Związku tow. Andrzej Czuma stał się jednym z kierowników olbrzymiego ruchu opozycyjnego mas — wystarczył dla usunięcia Związku z Komisji Centralnej. Bez żadnych formalnych pretekstów nie ukrywając tego „argumentu", że Żuławski na Zjeździe Robotników Chemicznych spotkał się z gwałtowną krytyką większości delegatów, Komisja Centralna, bezprawnie, łamiąc statuty związkowe, powzięła swoją bezczelną uchwałę.

Posłuchajmy co mówi o niej przedstawiciel lewicy w Komisji Centralnej w oświadczeniu złożonem na posiedzeniu 8 września 1926.

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczam, że powzięta w mojej nieobecności na posiedzeniu 14 lipca r. b. uchwała w stosunku do Zw. Rob. Przem. Chemicznego, zawieszająca Związek w prawach członka i postanawiająca utworzenie nowego związku, jest przekroczeniem przez Kom. Centralny kompetencyj statutowych, jest niezgodne ze statutem Związku Stow. Zawodowych, który to statut w Nr. 8-m wyraźnie mówi, że:

> „Wykluczenie Stowarzyszenia z listy członków może nastąpić tylko na podstawie uchwały Kongresu, jeżeli stowarzyszenie wykonuje działalność sprzeczną z celami Związku lub nie stosuje się do postanowień tego statutu, lub powziętych przez władze Związku uchwał".

Komisji Centralnej przysługuje tylko prawo w swym pełnym składzie do czasu powzięcia ostatecznej uchwały przez kongres zawieszenia stowarzyszenia w prawach członka.

Zawieszenie w prawach jednocześnie z uchwałą o stworzeniu nowego związku jest wykluczeniem, gdyż przesądza sprawę przed Kongresem i pozbawia związek elementarnego prawa obrony w obliczu Kongresu. W dodatku zawieszenie to dla powzięcia prawomocnej uchwały o zawieszeniu wymaga powzięcia uchwały w pełnym składzie komisji, co zostało zbagatelizowane przez Centr. Komitet, gdyż na posiedzeniu w dn. 14 lipca nie było nie tylko pełnego składu, lecz i przepisanego przez par. 23 quorum dla zdolności podejmowania nowych uchwał (10 członków, przewodniczący i jego zastępca), a zatem było bezprawne. Domagam się ponownego rozpatrzenia sprawy Związku Chemicznego.

Warszawa, wrzesień 1926.

Członek Komisji Centralnej
A. Ostrowski.

Nad oświadczeniem tem komisja, ma się rozumieć, przeszła do porządku dziennego i zatwierdziła protokuł poprzedniego posiedzenia. Na tem samem posiedzeniu w dniu 8 września Żuławski domagał się dania nowemu związkowi Chemicznego przedstawiciela w Komisji Centralnej na miejsce tow. A. Czumy. Wniosek ten jednak

nie doznał poparcia członków komisji i sprawa została odłożona.

Na Związek Chemiczny z siedzibą w Czechowicach posypał się tymczasem istny grad denuncjacji, oszczerstw itd. Ale cała ta kampanja, trwająca zresztą częściowo po dzień dzisiejszy, mająca na celu zohydzenie Czumy, Związku Chemicznego i całego ruchu opozycyjnego, nie osiągnęła celu. Jako dowód tego niech służy wyjątek z poniższego listu robotników oddziału stryjskiego związku chemicznego w odpowiedzi na okólnik Komisji Centralnej, zawiadamiającej o uchwale wykluczającej ten związek.

LP. 44. Stryj, 4 sierpnia 1926.

Do Komisji Centralnej Zw. Zaw. w Polsce,
Warszawa, ul. Warecka 7.

W odpowiedzi na okólnik 15/36 z dnia 19 lipca 1926 r., zawiadamiamy Was:

Przez cały czas swej pracy na stanowisku sekretarza centralnego prowadzi tow. Andrzej Czuma działalność, która w zupełności zgadza się z pozycją i interesami klasy robotniczej jej organizacji zawodowej. Największym błędem w jego działalności może być jedynie fakt, że nie odrazu i jawnie stanął do walki z ugodą i oportunistami.

Zarzucamy Komisji Centralnej, że dążyła do rozbicia organizacji zawodowych robotników, a w szczególności zaś tych, którzy nie chcieli być ekspozyturami PPS.... Nie obawia-

my się, że zarzucicie nam nieprawdę, gdyż w rękach naszych mamy Wasz dokument (mowa o przytoczonym liście Żuławskiego do Rady Rob. w Stryju, — przyp. autora), stwierdzający dobitnie, że w walce z niewygodnemi dla Was związkami, posługujecie się metodami policyjnemi, że rozwiązujecie Rady Zawodowe, że posługujecie się denuncjacją.

Niech sekretarz Żuławski zaprzeczy, że listu pisanego do PPS. w Stryju, listu, w którym proponuje rozwiązanie Rady Zawodowej — nie pisał. Niech zaprzeczy i udowodni, że nie demoralizuje robotników, używając bądź co bądź Rady Robotniczej chociaż PPSowskiej do roli konfidentów i denuncjantów, mających za zadanie śledzenie za innymi związkami robotniczemi i dawanie opinji o ich „błagonadzieżności" politycznej.

Głęboko się mylicie, sądząc, że klasa robotnicza bezkrytycznie przyjmie Wasz okólnik o wykluczeniu Związku Chemicznego. Sekretarz Czuma nie rozbija jedności klasy robotniczej, lecz wy łamiecie jej walki, idziecie na ugodę z kapitałem, eksportujecie robotników jak lichy towar zagranicę, do „zaprzyjaźnionej Francji i do jej Marokka".

Takich listów, rezolucyj i protestów w związku ze sprawą Zw. Chem. napływało do Sekretarjatu Komisji Centralnej mnóstwo. Masy robotnicze zostały tą niesłychaną sprawą głęboko poruszone i na dziesiątkach wie-

ców, zebrań związkowych przyjmowano uchwały protestujące przeciw niesłychanej taktyce rozbijaczy.

Związek Chemiczny dawał nieustannie wyraz dążeniu swemu do zjednoczenia ruchu zawodowego. Jeszcze przed wykluczeniem, kiedy Żuławski zażądał, aby Związek chemiczny w ciągu 2 tygodni usunął tow. Czumę ze stanowiska sekretarza Centrali i zgodził się na sekretarza, narzuconego przez większość Kom. Centralnej — Związek Chemiczny nie odpowiedział na to bezczelne roszczenie natychmiastowem odrzuceniem (parę tygodni przedtem odbył się Zjazd krajowy, który działalność tow. Czumy zaakceptował), lecz zaproponował, aby Komisja Centralna wyznaczyła swego delegata dla zwołania nadzwyczajnego zjazdu, któryby sprawę sekretarza centrali załatwił. Tak daleko posunięta była chęć utrzymania jedności ruchu zawodowego.

Ale Żuławski i tę propozycję odrzucił, wiedząc z góry, że każdy głos mas, wyrażony na zjeździe, będzie głosem protestu przeciwko jego polityce — i Zw. Chemiczny został wykluczony.

Wszystko to odbywało się w tym czasie, kiedy robotnicy chemiczni gotowali się do walki, gdy zbliżał się okres wymówienia umowy w przemyśle naftowym (por. rozdz. II), gdy jaknajwiększa jednolitość i zespolenie wszystkich robotników chemicznych było najwyższym nakazem chwili. W tym właśnie czasie Żuławski przystąpił do rozbicia silnej organizacji zawodowej robotników chemicznych. Czyż trzeba jaskrawszego dowodu współpracy socjalugody z fabrykantami, w których interesie leży jaknajwiększe rozbicie szeregów robotniczych. Nic też dziwnego, że nazajutrz po rozbiciu właściciele rafine-

ryj w całym kraju rozpoczęli akcję werbunkową na rzecz konkurencyjnego kramiku pepesowskiego, utworzonego przez Żuławskiego w Krakowie.

Wyżej opisaliśmy już, w jaki sposób ugodowcy złamali wspaniałą akcję naftowców. Ale robotnicy zrozumieli, że związek czechowiecki jest ich prawdziwym obrońcą i tem mocniej skupili się dokoła niego.

Plan CKW., PPS. i ugodowego kierownictwa związkowego nie udał się więc. Nie udało się wprowadzić większego rozbicia do szeregów robotników chemicznych. Poseł Żuławski chwycił się więc podstępu.

Po wykluczeniu Zw. Chem. z Komisji Centralnej — Związek ten zwrócił się do Międzynarodówki zaw. w Amsterdamie. Kilka miesięcy Międzynarodówka milczała. Aliści w czasie podróży p. Żuławskiego do Meksyku zjechali nagle do Warszawy pp. Sassenbach, sekretarz Międzynarodówki i Steinhuis, sekretarz międzynarodówki chemicznej. Panowie ci na dzień przedtem zawiadomili Związek czechowicki, aby wysłał dwuch przedstawicieli do Warszawy. Rozpoczęły się pertraktacje, w czasie których związek czechowiecki wystawił platformę połączeniową, która świadczy w dalszym ciągu o trwałem, mocnem dążeniu Związku Chemicznego do zjednoczenia. W platformie tej towarzysze z Czechowic zaproponowali: 1) utworzenia komisji technicznej obu związków dla przeprowadzenia kontroli stanu członków obu związków i zwołania zjazdu. 2) Wybory na zjazd odbywają się systemem proporcjonalnym według klucza 1 delegat na 100 członków. 3) Związek chemiczny zostaje natychmiast przyjęty z powrotem w skład członków Komisji Centralnej.

Oczywiście wodzowie Amsterdamu bronili interesów polskiej socjalugody. Pan sekretarz ogłosił „kompromisową“ platformę, która była czemś niesłychanem: parytetowy zjazd, i złożenie mandatu sekretarza gen. przez tow. Czumę — z tem, że zostaje on w Zarz. Gł. Przedstawiciele Zw. Chem., dążąc za wszelką cenę do zjednoczenia, zgodzili się nawet na ten ostatni punkt. Jednakże parytetowy zjazd — wtedy, gdy kramik krakowski liczył 1000 członków, a związek czechowicki miał w tym czasie zgórą 7000 członków, płacących składki, był niemożliwy do przyjęcia. Wówczas Sassenbach i Steinhuis obłudnie oświadczyli, że nie mogą zmusić Komisji Centr. do przyjęcia tej czy innej platformy. Cała ta komedja pertraktacyjna zagrana przez wodzów Amsterdamu, skończyła się niedojściem do skutku konferencji obu związków, którą po wyjeździe Sassenbacha i Steinhuisa miała zwołać Komisja Centralna. W ten sposób ugodowcy zerwali pertraktacje, które były potrzebne im do ratowania „autorytetu“ Amsterdamu.

Z pomocą wodzom PPS. w ataku na Zw. Chemiczny szybko przyszły władze. Mianowicie wojewoda Grażyński Związek zawiesił, a majątek polecił przekazać pepesowcom (sprawa ta nie jest rozstrzygnięta po dziś dzień). Wreszcie „rzeczowe“ argumenty dołożyli fabrykanci, którzy członków Zw. Chem., tam gdzie organizacja była słaba lub stawiała pierwsze kroki przy pierwszej lepszej okazji wypraszali za bramę.

W tych warunkach teroru związkowego, policyjnego i fabrykanckiego jest rzeczą zdumiewającą, że związek nie tylko się nie rozleciał — lecz przeciwnie, skupia w dalszym ciągu pod swoimi sztandarami tysiące robot-

ników przemysłu chemicznego, gotowych do obrony swej organizacji i do walki o poprawę bytu.

* * *

Historja usunięcia Związku Chemicznego mogłaby właściwie wystarczyć dla zilustrowania metod, z których pomocą wodzowie ugody walczą przeciw opozycji związkowej. Dla dopełnienia obrazu podajemy poniżej jeszcze szereg charakterystycznych przykładów.

Po przewrocie majowym w związku z wzmożeniem aktywności mas robotniczych, wzrosły również opozycyjne prądy w ruchu zawodowym, którego kierownicy przystąpili do nowego wzmożonego ataku na „nieprawomyślną" lewicę.

Fala represyj związkowych przeszła nieomal przez wszystkie organizacje związkowe. Zawieszono lub rozwiązano zarządy lub całe oddziały (względnie koła) w Z. Z. K., w związku drzewnym, rozwiązano radę związków w Brześciu nad Bugiem, w Wilnie, usunięto szereg wybitnych działaczy związkowych w C. Z. G., w Zw. metalowców itd., itd. Im silniejszy był napór mas na wodzów ugody, tem ostrzejszy stosowano system represyj.

Tak np. w czerwcu 1926 usunięto ze związku górniczego tow. Kołodzieja i Garlewicza, członków związku na kopalni „Saturn", za zgłoszenie rezolucji, wzywającej do odrzucenia propozycji przemysłowców i arbitrażu. Usunięto sekretarza okręgowego Zw. Drzewnego w Krakowie, za to, że podpisał odezwę PPS. Lewicy. Następnie rozbito cały oddział i dosłownie wepchnięto pod skrzydła jawnego faszyzmu. Z zarządu Gł. Zw. Drzew-

nego usunięto bezprawnie przez pepesowską większość w sekretarjacie tegoż związku trzech członków Związku zwolenników lewicy związkowej. Wszystko to są „delikatne“ metody. Jako przykłady innych przytaczamy następujące fakty.

W kwietniu 1926 r. Zarząd Oddziału Włókienniczego w Zawierciu powołał na stanowisko sekretarza tow. Ćwika. Tow. Ćwikowi, który z niesłychanym oddaniem przystąpił do pracy, w dużym stopniu zawdzięczać mu należy ożywienie i umasowienie związku, jakie się zaznaczyło już po paru miesiącach. Jednakże jako członek ostro zwalczający ugodowców z PPS., nie zdołał pozyskać sobie „zaufania“ tych panów. Mimo zwracania się do Zarz. Gł. i mimo że Zarz. Gł. polecił Oddziałowi w Zawierciu powołać funkcjonarjusza związku — długi czas nie otrzymał zatwierdzenia i dopiero we wrześniu przyszły następujące listy:

Szanowny Towarzyszu.

> Organizacje nasze w Zawierciu, szczególnie zaś związek Górników skarżą się na działalność Waszego funkcjonarjusza w Zawierciu, niejakiego Ćwika, dość, że nie prowadzi on tam żadnej akcji zawodowej, ale cały swój czas poświęca działalności politycznej, rozsadzając nasze organizacje. Uważamy, że każdy z organizacji wysyłających tow. na prowincję, musi dobrze zastanowić się nad kwalifikacjami odpowiednich osób, musimy Wam zwrócić uwagę zatem,

że wyznaczenie Ćwika do Zawiercia uczynione przez Was bez żadnego zastanowienia.

Zechciejcie sprawę tę niezwłocznie dobrze zbadać, i jeśli jest wszystko, to co nam o Ćwiku mówią prawdą — niezwłocznie pozbawić go funkcji sekretarza w Zawierciu, a na jego miejsce wyznaczyć rozumnego (!) i odpowiedzialnego (!) człowieka.

Z pozdrowieniem

A. Zdanowski (sekretarz).

Zarząd Główny, otrzymawszy taki „wygowor" od sekretarza Komisji Centralnej, gorliwie zajął się tą sprawą, posuwając się równocześnie do jeszcze ordynarniejszych denuncjacyj:

Związek Zawodowy Robotników
i Robotnic Przemysłu Włóknistego
w Polsce.
Zarząd Główny
Łódź, Narutowicza 39.

Łódź, dn. 25 września 1926

L. 619/III 26.

Do

Zarządu Oddziału Związku Zawodowego
Robotników i Robotnic
Przemysłu Włóknistego w Polsce
w Zawierciu.

Szanowni Towarzysze.

Przesyłając Wam odpis pisma Komisji Centralnej Zw. Zaw., nadesłanego nam w sprawie tymczasowego pracownika Waszego Oddziału

tow. Ćwika, niniejszem polecamy Wam natychmiast tow. Ćwika zwolnić z posady sekretarza Oddziału, na której nie został przez Zarząd Gł. zatwierdzony. Podając Wam powyższe do wiadomości zaznaczamy, że Zarząd Gł. nie może tolerować sekretarza Oddziału, który zamiast pracy zawodowej, uprawia robotę polityczną na rzecz partji komunistycznej, wrogiej naszemu związkowi i dążącej do rozbicia ruchu zawodowego.

Z powyższych względów polecamy bezwzględnie zastosować się do naszego polecenia. Sprawę nowego pracownika Zarz. Gł. załatwi w najbliższym czasie.

Z socjalistycznem pozdrowieniem
Przewodniczący (podpis nieczytelny)
za sekretarza „ „

List ten wywołał szalone oburzenie wśród robotników Zagłębia Dąbrowskiego. Zarząd Oddziału Włókienniczego znalazł się w niesłychanie ciężkim położeniu. Niewykonanie polecenia Zarządu Gł. pociągałoby za sobą dalsze represje i niewątpliwie rozwiązanie całego oddziału. Usunięcie tow. Ćwika pociągnęłoby za sobą nową falę ucieczki robotników ze związku.

Znalazło się jednak „trzecie wyjście". Policja dokładnie poinformowana o „zarzutach" zarządu Gł. aresztowała tow. Cwika w 2 tygodnie po wysłaniu wymienionego listu pod pretekstem burdy, którą bojówka

pepesowska urządziła na wiecu w Wysokie,. Sąd Okręgowy skazał tow. Cwika na 4 lata ciężkiego więzienia.

* * *

Jakich metod używali pepeesowcy dla opanowania Zarządu Związku świadczy następujący opis przebiegu walnego zebrania Metalowców w Warszawie.

W dniu 13 marca r. b. odbyło się Walne Zebranie Metalowców.

Sam już czas i miejsce charakteryzują metody, jakiemi dotychczasowa większość usiłowała utrzymać się nadal u steru Związku. Mandaty bowiem Zarządu wygasają dopiero w kwietniu. Zarząd zaś wybory przeprowadził już w marcu, w obawie przed masą nowych członków, którzy wrócili do Związku naskutek nawoływań Lewicy Związkowej. Pozatem — pierwszy termin zebrania został wyznaczony na godz. 9, drugi na 9,30, faktycznie zaś zebranie pod różnemi pretekstami rozpoczęło się dopiero około godz. 11-tej, a to dlatego, że bojówkarze się spóźnili i należało zebranie wstrzymać, aż do ich przybycia. Mimo, że Związek posiada swój własny lokal, Walne Zebranie odbyło się w teatrze „Zjednoczonych" na Woli. Było to z góry ukartowane, albowiem dzielnica ta jest ośrodkiem bojówkarzy. Pozatem teatr jest terenem neutralnym i można tam dopuszczać się rzeczy, na które trudniej się ważyć w lokalu Związkowym.

Na salę wpuszczano robotników w ten sposób, że w tłoku, gdy dwóch okazywało książeczki członkowskie,

inni przechodzili hurmem bez przeszkody na salę. Pepesowcy sprowadzili ludzi z poza związku, nie mających nic wspólnego z Metalowcami, a którzy legitymowali się *książeczkami zmarłych członków lub wprost partyjnemi książeczkami* PPS. Znajdujący się już na sali członkowie pepesowcy odsyłali przez jednego ze swoich książeczki, by móc sprowadzić na nie bojówkarzy. Do wyborów dopuszczoną została jedna oficjalnie ostemplowana lista kandydatów do Zarządu. Lewica Związkowa miała zadanie niezmiernie utrudnione, gdyż musiała skreślać na tej liście z pieczęcią nazwiska Zarządu, a na ich miejsce wpisywać swoich kandydatów i dopiero tak poprawioną listę kolportować. Pepesowscy bojówkarze wyrywali i niszczyli ludziom listę kandydatów Lewicy, wytwarzali tłok, uniemożliwiając w ten sposób wypisywanie nazwisk i krzyczeli: jaka tam lewica. Jest tylko jedna lista. Głosować, jak wam każą. Pozatem działał najzwyklejszy terror bojówkarzy. Tak np. przed wyborami *członek zarządu* Zw. Metalowców Gustawow — biegał po warsztatach (u Lilpopa) i wygrażał rewolwerem, zapowiadając, że się rozprawi z tymi, którzy będą głosowali na lewicę związkową.

Charakterystycznem jest to, że gdy w jawnem głosowaniu nad votum nieufności dla Zarządu za tym wnioskiem podniosło się zaledwie 7 rąk, to w głosowaniu tajnem przy wyborze do Zarządu mimo terroru i oszustwa menerów pepesowskich, na ogólną liczbę około 500 głosujących, na listę Lewicy Zw. padło przeszło 125 głosów.

Wychodzących z Zebrania przedstawicieli lewicy

związkowej napadała bojówka, nawet na ulicy. Za tow. Madejem, który skoczył do tramwaju, wpadło 2 bojówkarzy; jedynie obecność jakiegoś oficera w tramwaju zapobiegła bójce. Jednego z lewicowych delegatów z „Parowozu", tow. Drabika, banda bojowców pepeesowskich z piekarzem Wilczyńskim na czele zbiła do krwi.

Represje w Z. Z. K.

A w jaki sposób ugodowcy „przygotowywali" VII Zjazd Z. Z. K.? Wśród kolejarzy wskutek polityki rządu, stałego pogarszania się warunków pracy i płacy i haniebnej taktyki ugodowych wodzów Z. Z. K. opozycja związkowa w ciągu ostatnich 2 lat wzrosła niesłychanie na siłach. W tym samym czasie represje w Związku rosły proporcjonalnie do wzrostu wpływów lewicy.

Bezpośrednio po przewrocie majowym przyrost kolejarzy do Związku był bardzo znaczny. Ale masy kolejarskie, które szły do organizacji w najmniejszym stopniu nie ufały Kuryłowiczom i jego kolegom, którzy czynili wszystko, by wrzenie w masach nie znalazło wyrazu w walce strajkowej.

Zbiurokratyzowani i skorumpowani wodzowie Z. Z. K., idący na pasku C. K. W. P. P. S., nie przebierają w środkach, aby tylko utrzymać się u władzy i niedopuścić do przekształcenia się ZZK. w prawdziwy organ walki klasowej.

Już w czerwcu 1926 roku na Zjeździe okr. warszawskiego pepesowcy czynili wszystko, by opanować zarząd. Zdecydowana postawa kół pokrzyżowała ich plany. Na-

tomiast w Warszawie udało się im przy pomocy bojówki rozbić 2 koła ZZK.

Wydział Wykonawczy unieważnił powołany zarząd koła I w Warszawie, a następnie rozpędził i Komisję Organizacyjną, mającą przeprowadzić nowe wybory. Zawieszono w prawach członkowskich przewodniczącego zarządu związku i ustanowiono rządy komisarskie na kole I.

Zarząd koła Warszawa-Wschodnia niezliczoną ilość razy zawieszony przez WW., został rozpędzony — zawieszono 6 członków koła. Represje były motywowane tem, że zarządy obu kół wzywały do udziału w demonstracji pierwszomajowej niepepeesowskiej.

W Łapach wyaresztowano niektórych członków zarządu tamtejszego koła. Mało było tego ugodzie. W. W. zawiesił kilku pozostałych członków w prawach członkowskich.

Za udział w wyborach do rady miejskiej w Brześciu nad Bugiem na liście Jedności Robotniczej, Wydział Wykonawczy ZZK. zawiesił prezydjum zarządu — a Komisja Centralna rozwiązała miejscową Radę Zw. Zaw.

Wobec tego, że do Zarządu Okręgowego w Warszawie wybrano większość lewicową, lecz prezydjum było opanowane przez ugodę (członkowie prezydjum muszą mieszkać w Warszawie), WW. zaczął zawieszać powoli poszczególnych członków Zarządu Okręgowego. Tak np. jednego za przemówienie wygłoszone na zjeździe i krytykujące WW.; innego za to, że powiedział, iż członkowie WW. biorą ze związku pożyczki na mieszkania — co było faktem stwierdzonym. To samo uczyniono z szeregiem innych członków Z. O.

Represje WW. wywołały falę protestów w masach. Uchwały piętnujące represje przyjęły m. i. koła w Sosnowcu, Łazach, Skierniewicach, Krośniewicach, Sompolnie, konferencje Zarz. kół i sekcyj fach. w Dąbrowie Górniczej, koło Warszawa-Marecka. Nawet komisje narzucone przez pepesowców w kołach Warszawa-Wschodnia i Warszawa Gł. I wniosły protesty w tej sprawie. Członkowie koła ZZK. w Aleksandrowie nie uznali zawieszenia prezesa zarządu i na ogólnem zebraniu powierzyli mu dalsze piastowanie mandatu.

Na wiecu 30 listopada 1926 w Warszawie ugodowcy ponieśli sromotną klęskę. Lewica zwyciężyła na całej linji. WW. odpowiedział na to dalszem zawieszeniem 2 członków Z. O. i członka prezydjum dyrekcji sekcji mechanicznej.

WW. zażądał dalej od plenarnego zebrania Z. O., by poparł jego politykę. Ale plenarne zebranie przyjęło uchwałę piętnującą WW. Wtedy 3 pepesowcy w myśl uplanowanego spisku złożyli mandaty. Wówczas WW. wobec „zdekompletowania" Zarządu Okręgowego rozpędził Zarząd i objął jego agendy.

Nie możemy z braku miejsca dalej opowiadać o tych niesłychanych faktach świadczących o deptaniu przez wodzów ugody wielkich elementarnych zasad demokracji związkowej. Nic dziwnego, że w takich warunkach i następnie zjazdy przynosiły haniebne „zwycięstwo" ugodzie. Na nadzwyczajnym zjeździe w Warszawie, odbytym w grudniu 1926 bojówka pepesowska hulała sobie z całą bezczelnością. Poprostu nie dopuściła delegatów lewicowych na salę zjazdu i trzymała ich za drzwiami. W dn. 9 stycznia 1927 opanowany przez

ugodę Z. O. przyjął uchwałę narzucającą komisarzy kołom ZZK. Ci komisarze odpowiednio też „przygotowywali“ VII zjazd. I jeżeli na Walnym Zjeździe opozycja wogóle doszła do głosu, pociągając za sobą blisko połowę delegatów — przypisać to należy przedewszystkiem coraz to potężniejszej woli mas do walki z faszyzmem i jego socjalzdradzieckiemi agentami.

Jak się opanowuje Centrale związków?

Przytaczamy inne fakty. Jeszcze jak się preparuje „większość“ w Zarządach Głównych. Na Zjeździe Rob. Przem. Spożywczego (sierpień 1927) lewica rozporządzała 30 mandatami, PPS 26, Bund — 14, Poale-Sjon 7.

Ale wobec braku proporcjonalności wyborów do Zarządu Gł. przeprowadzono listę, na której „łaskawie“ przyznano lewicy 4 miejsca, PPS — 13(!), Bundowi — 4(!).

Mandaty od nieistniejących związków.

Czasem daje się mandaty na zjazd od nieistniejących Związków. Tak np. na II zjeździe Zw. zaw. Woj. Białostockiego nieistniejące w tem województwie Związki otrzymały 54 mandaty, przyczem oba te związki były reprezentowane przez 2 mianowanych sekretarzy i każdy z nich miał po 27 głosów. To samo uczynili na tym zjeździe bundowcy. Tak np. związek włókienniczy (filja rob. żyd.) liczyła 50 członków, a otrzymała 9 mand., mimo, że od lat 2 nie wpłaciła ani grosza do OKZZ. W tym samym czasie filja II tego związku licząca 800 płacących składki, otrzymała tylko 13 mandatów. Oprócz tego

pepesowcy i bundowcy dawali poszczególnym Radom Zw. również po kilka mandatów (Grodzieńska Rada Zw. Zaw. 6 mandatów, łomżyńska 4 i t. d.). W ten sposób pepesowcy zebrali sobie 122 mandaty, a bundowcy 90. Natomiast nie dopuszczono na Zjazd 18 delegatów ZZK. białostockiego, 12 del. ZZK. z Grodna, 8 delegatów ZZK. z Łap; nie zawiadomiono pozatem wogóle szeregu mniejszości. To samo czynili bundowcy na zjeździe Zw. Odzieżowego. W ten sam sposób fabrykuje się wybory na wszystkie zjazdy.

Sojusz wodzów bundu z wodzami P.P.S.

Z braku miejsca nie zajmujemy się represjami przewódców bundowskich w żydowskim ruchu zawodowym, zaznaczyć jednak należy, że ich rola w ruchu zawodowym niczem nie odbiega od roli wodzów PPS. Towarzysze ze Zw. Skórzanego, Odzieżowego i in. mogliby opowiedzieć o takich samych faktach, jak towarzysze polscy. Bundowcy nie cofają się nawet przed rewolwerem. Tak np. w dn. 12 czerwca 1927 r. został przez bojówkę bundowską zamordowany towarzysz Eisenstein na zjeździe związków transportowych w Warszawie. O zamordowaniu tow. Rzepy przez bojowców bundowskich podczas wyborów sejmowych pamięta cała klasa robotnicza Polski.

Rozbijackie tworzenie nowych oddziałów.

Ostatnio coraz częściej ugoda stara się rozbić opanowane przez lewicę związki, przez tworzenie nowych

oddziałów. Tak np. w Warszawie utworzono IV oddział Związku skórzanego, mający na celu odciągnięcie szewców fabrycznych z pod wpływów lewicy. To samo starają się uczynić w zw. budowlanym, drzewnym w Wileńskim O. K. Z. Z. itd. Korzystając z rozwiązania przez sąd Zw. Zaw. Handlowców, pepeesowcy oddali klasowy ruch pracowników handlowych w monopol bundowskich rozbijaczy, nie dopuszczając innego poza bundowskim związku w skład Komisji Centralnej. To posłużyło również ugodzie do formalnego usunięcia z Kom. Centralnej przedstawiciela lewicy Związkowej (patrz przedmowę).

Fundusz wyborczy P. P. S.

Do czego posuwają się gwałty wodzów PPS., świadczą fakty takie, jak np. wydalenie ze związku członków, którzy nie chcieli dać składek na fundusz wyborczy PPS. Tak np. wydalono z tego powodu w Warszawie podczas wyborów do Sejmu kilkudziesięciu członków Zw. Prac. Kas Chorych. To samo było w Krakowie podczas wyborów do Kasy Chorych latem 1926 r., — to samo robiono i w innych miastach.

ZAKOŃCZENIE.

Raz jeszcze przypominamy, cośmy już powiedzieli na początku niniejszej broszury, że zebrane przez nas fakty są jeno cząstką aktów zdrady i rozbijania, dokonywanych w okresie pomajowym. Wystarczają jednak zupełnie dla potwierdzenia zarzutów sformułowanych w rezolucji mojej, o której była mowa w przedmowie.

Fakty te dobitnie i niedwuznacznie wskazują, że rola wodzów ugody w ruchu robotniczym posiada doniosłe znaczenie dla urzeczywistnienia planu faszyzmu, zmierzającego do ugruntowania stabilizacji zbankrutowanej gospodarki burżuazyjnej na nieustannem pogarszaniu warunków pracy i płac. Dlatego teror związkowy ma takie samo znaczenie i te same cele, co teror policyjny i fabrykancki.

Dziś jednak okazuje się, że masy robotnicze coraz lepiej rozumieją tę zdradziecką rolę Żuławskich i Zdanowskich i dlatego z pogardą odwracają się od nich. Niestety niechęć wobec wodzów związkowych przekształcają na niechęć wobec samych związków. Stąd ucieczka mas od związków z takim trudem powstrzymywana przez Lewicę Związkową.

Na tych nastrojach żerują dziś jawni faszyści, różni sanatorzy i naprawiacze, starający się wciągnąć masy do swoich, tworzonych na wzór włoski syndykatów faszystowskich. Najbliższy okres musi być z całą energją wykorzystany przez Lewicę Związkową dla zwrócenia się

przeciwko tym próbom, dla dosłownego starcia z powierzchni życia robotniczego tych organizacyj niewoli klasy robotniczej.

Trzeba walczyć na dwa fronty przeciwko jawnym faszystom i przeciwko ich sojusznikom i agentom, biurokratycznym wodzom socjalugody. Zaniedbanie jednego z tych frontów zemściłoby się fatalnie na dalszej walce mas pracujących.

Wybory sejmowe wykazały, że pochód Lewicy Związkowej posuwa się zwycięsko naprzód. W obliczu narastających walk ekonomicznych trzeba użyć wielkiej energji, by hasło umasowienia i ubojowienia związków zawodowych, będące rękojmią zwycięstwa klasy robotniczej, zostało w jaknajszerszych rozmiarach i jaknajszybciej urzeczywistnione.

Warszawa w czerwcu 1928.

SPIS ROZDZIAŁÓW.